

ADRES: Lublin, Kościuszki 8
Warszawa, Nowy Świat
Nr. 62 m. 41, tel. 213-56.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. w dni powszednie
zwyk. — 20 gr., za tekstem —
30 gr., w niedzielę — 40 gr.
za 25 proc. drożej
z ogłoszeniowej, we
złazach — 27 mm.

Express Lubelski

ROK WYD. XI-y.

PRENUMERATA:
W administracji — 3 zł. 50 gr.,
w Lublinie z odnośnikiem do
domu — 3 zł. 75 gr., na pro-
wincji z przesyłką — 4 zł.
Dla pracowników państwowych
komunalnych, wojska, nauczyciel
stwa, policji i robotników
miska — 50 gr. miesięcznie
Konto P. K. O. Nr.

SOBOTA, 17 LUTEGO 1934 R.

CENA 20 GR.

K O L

Uruchomienie robót od 1 kwietnia

okólnik p. premjera o kampanji inwestycyjnej

P. premier Jędrzejewicz wy-
stosował okólnik do poszczególnych
ministerów, w którym pod-
kreśla konieczność możliwie
wczesnego podjęcia i całkowitego
wykonania programu robót in-
westycyjnych przewidzianych na
rok bieżący w planach prac pań-
stwa oraz instytucji i przedsię-
wzięciach państwowych i samo-
rządowych.

Okólnik zwraca w szczególno-
ści uwagę na konieczność zakoń-
czenia wszelkich prac przygo-

wawczych, jak sporządzenie planów
technicznych i finansowych
oraz zgromadzenie materiałów
pomocniczych przed rozpoczę-
ciem właściwego sezonu inwe-
stycyjnego tak, aby zamierzone
roboty można było uruchomić z
dnem 1 kwietnia r. b.

Plany te mają przewidywać
zatrudnienie przedewszystkiem
bezrobotnych robotników i pra-
cowników.

W związku ze zbliżającym się

sezonem wiosennym, w poszcze-
gólnych ministerstwach gospo-
darczych trwają energiczne pra-
ce nad przygotowaniem tegoro-
cznej kampanji budowlanej i in-
westycyjnej.

Jak wiadomo, zagadnieniu roz-
szerzenia tych prac w r. b. oraz
zapewnieniu im jaknajlepszych
warunków poświęcone były o-

brady komitetu ekonomicznego
ministerów, który sprawami temi
zajmował się na paru ostatnich
posiedzeniach, wychodząc z za-
łożeń, że akcja inwestycyjno-
budowlana ma w chwili obecnej
nader istotne znaczenie, zarów-
no dla poprawy stanu zatrudnie-
nia, jak i ożywienia ogólnych o-
brotów gospodarczych kraju.

Powrót min. Becka

z Moskwy do Warszawy

Wczoraj pociągiem Moskwa —
Paryż o godzinie 9 m. 59 powró-
cił minister Beck z małżonką.
Wraz z p. ministrem przybył do
Warszawy ambasador polski w
Moskwie p. Łukasiewicz oraz
dziennikarze, którzy towarzyszy-
li ministrowi w podróży.

Do granicy sowieckiej odpro-
wadził p. ministra szef protokołu
dyplomatycznego Floriński.

W drodze powrotnej na granicy
polskiej powitał w Stolicach
p. min. Becka wicedyrektor kolei
państwowych w Wilnie inż. Ste-
fan Mazurowski, wojewoda no-
wogródzki Swiderski, dowódca
K. O. P. u w Baranowie p. k. p.
Trojanowski, przedstawiciele
prasy i wojska.

W Stolicach po przybyciu po-
ciągu sowieckiego spotkały p.
ministra kompanie honorowe K.
O. P. u. Kolejowego Przysposo-
bienia Wojskowego i Strzelca,
których dowódcy złożyli p. mi-
nistrowi raport.

MIŃSK, 16.2. Na dworcu w
Mińsku oczekiwali przyjazdu p.
ministra Becka urzędnicy konsu-
latu z kierownikiem radcą Jalo-
wieckim, który towarzyszył p.

ministrowi do granicy.
Przybył również pełnomocnik
Narkomindielu przy sowieckim
rządzie białoruskim Iljinski, któ-
ry również odprowadzał p. mi-
nistra do granicy.

Dworzec w Niegieriole ude-
korowany był bogato flagami
polskimi i sowieckimi. Przed
wagonem salonnym p. ministra
stała warta honorowa sowieckiej
straży pogranicznej. P. mi-
nister Beck wysiadł z Niegieriole
do komisarza ludowego spraw
zagranicznych p. Litwinowa na-
stępujący telegram:

— Opuścić granice Związku
Rad, spieszyć przesać Panu, Pa-
nie Komisarzu Ludowy oraz Pa-
ni Litwinow w imieniu własnym
oraz żony najlepsze podziękowa-
nia za okazaną nam gościnność
oraz wyrazić przekonanie, że mo-
je osobiste spotkanie i rozmowy,
któreśmy przeprowadzili z Pa-
nem są i będą poważnym kro-
kiem naprzód w dalszym rozwo-
ju przyjaznych stosunków mię-
dzy naszymi państwami.

(—) BECK.

„Pyrrusowe zwycięstwo“

Interwencja włoska w Austrii?

PARYŻ, 16.2. W kołach dyploma-
tycznych Rzymu komentują
wiadomość o tem, iż rząd włoski
w razie potrzeby przewidywałby
nawet ewentualność interwencji w
Austrii.

„Giornale d'Italia“ podaje wie-
domość o wzmocnieniu garnizo-
nów w Bolzano, Tryście i Pad-
wie.

„Ere Nouvelle“ uważa pokona-
nie ruchu socjal-demokratycznego
w Austrii przez siłę zbrojną Austrii
i oddziały Starhemberga za zwy-
cięstwo Pyrrusowe.

Pismo powątpiewa, czy siły te
wystarczą do odzarcia zbrojnego
statku 75.000 hitlerowców, którzy
w chwili obecnej mają uderzoną
drogę do pochodu na Austrię.



Florisdorf w płomieniach

Na bratobójczym pobojuwisku

W Wiedniu — spokój

WIEN, 16.2. Wczorajsza
noc minęła w Wiedniu zupełnie
spokojnie — bez utarczek i strze-
laniny. O północy zagościło o-
stre pogotowie i wojsko usunię-
to do koszar.

Miasto zaczęło przybierać nor-
malny wygląd, oprócz dzielnic
w której mieści się urząd kancle-
rski i instytucje państwowe,
których gmachy otoczone są jesz-
cze zasiekami z drutu kolczaste-
go.

W biurach, fabrykach i war-
statach praca odbywa się nor-
malnie.

Zakaz wychodzenia na ulicę o
g. 8 w. przesunięto o 2 godziny.
Taksamo do godziny 10 wiecz.
mogą być otwarte kawiarnie i
restauracje, kina i teatry mają
być uruchomione dziś.

Wszystkie szpitale przepelnione
są mniej lub więcej ranymi.

Policja oraz formacje pomocnicze
zatrudnione są obecnie uprzata-
niem rumowisk oraz zbieraniem bro-
ni. Ogółem zebrano do godziny
20-jej kilkadziesiąt karabinów maszyno-
wych oraz kilka tysięcy karabinów
ręcznych.

O liczbie ofiar brak dotychczas
urzędowych danych. Wedle po-
bieżnych obliczeń w walkach bra-
tobójczych zginęło około 1500
ludzi.

Ogólnie wyrażane jest przypu-
szenie, iż działania wojenne moż-
na uważać za zakończone, chociaż
drobniejsze incydenty mogą się je-
szcze wydarzyć tu i owdzie.



Zwłoki zabitych u wejścia do domu ro botniczego im. Karola Marksa, zdobytego przez Heimwehre i wojska rza-
dowe.

Z ratunkiem dla rozbitków

60 zaprzęgów psów i samoloty

MOSKWA, 16.2. Specjalna eks-
pedycja, organizująca akcję ra-
tunkową dla rozbitków tamacza-
łódów „Czelusina“ komunikuje,
iż poczyniono już daleko posunię-
cie przygotowania.

60 zaprzęgów psów oraz kil-

ka samolotów czeka na odpowie-
dnie warunki atmosferyczne, by
wyruszyć w drogę. Z rozbitkami
utrzymywany jest stały kontakt
radiowy.

„Czelusina“ opuścił Archan-
gielsk w połowie lipca 1933 r.

Pod biegunem

Ratunek dla Byrda i nowa ekspedycja

DUNEDIN, 16.2. Statek „Disco-
ford“ z wiceadmirałem Evansem
very 11“ wiozący środki żywności
dla ekspedycji Byrda odpłynął dziś
z Dunedin.

CAPETOWN 16.2. Szalupa „Mil-

ka samolotów czeka na odpowie-
dnie warunki atmosferyczne, by
wyruszyć w drogę. Z rozbitkami
utrzymywany jest stały kontakt
radiowy.

„Czelusina“ opuścił Archan-
gielsk w połowie lipca 1933 r.

Z wizytą w Europie



Do Marsylii przybyła królewska para sjamska król Prajadhipok i królowa
Rambal Bahadri, którzy zamierzają odwiedzić cały szereg krajów europejskich.

**Likwidacja
socialdemokracji**

W ciągu dnia dzisiejszego prze-
prowadzano likwidację zwią-
zków i stowarzyszeń lewicy.

Majątek partji socialistycznej
został skonfiskowany i przejęty
przez rząd.

Wczoraj o godz. 18.30 obsa-
dzono social-demokratyczne sto-

warzyszenie pocztowców, skon-
fiskowano ich księgi i majątek.
Urząd kancleński ogłosił rozwią-
zanie dalszych 26-ciu związków
i stowarzyszeń social-demokra-
tycznych, m. in. rozwiązano
związek robotników stolecz-
nych, związek socialistyczny stu-
dentów, związek muzyków, sto-
warzyszenie zecerów i drukarzy
i szereg innych.

W ciągu dnia wczorajszego ob-
sadyli Heimwehra centralę stra-
ży ogniowej i robotniczą kase
chorych.

Liczbę aresztowanych przekro-
czyła cyfrę dwu tysięcy.

PRAGA, 15.2. Przywódcy social-
demokratów austriackich Otto Bau-
er i Juliusz Deutsch zdołali zbiec z
Austrii do Bratysławy, skąd udali
się do Pragi.

Deutsch jest ranny w lewe oko.
Żona posła social-demokraty-
cznego Severa została w czasie
walk zraniona i zmarła wczoraj.
Kraja pogłoski, że poseł Sever
popopełnił samobójstwo. Według
oświadczeń, rewolucja social-de-
mokratyczna przygotowana by-
ła na 13 b. m. Rewolucja wybu-
chła wcześniej, ponieważ władze
dowiedziały się o planach social-

demokratycznych i wdrożyły
wcześniejsze akcje.

**Rozwiązanie sejmiku
tyrolskiego**

WIEN, 16.2. Z Innsbrucka
donoszą, że na wniosek stron-
nictwa chrześcijańsko-społecz-
nego sejm tyrolski postanowił się
rozwiązać. Miejsce jego zajmie
rada krajowa.

Co mówią hitlerowcy

o ostatnich wypadkach austriackich

BERLIN, 16.2. Inspektor partii naro-
dowo-socialistycznej na Austrię Ha-
bicht wygłosił wczoraj przez radjo-
stację niemiecką mowę, w której oświad-
czył m. in., że narodowy socializm z
brońią u nogi może czekać w milcze-
niu, aż wybieje jego godzina.

„Oskarżamy — powiedział mowa-
— obecny rząd austriacki o zbrodnie, po-
pełnioną na narodzie niemieckim, po-
niważ złamał prawo i konstytucję,
stwarzając dopiero przez to podstawę
dla obecnych wydarzeń.

Oskarżamy biskupów austriackich,
którzy solidaryzowali się z przemocą,
a teraz stojąc przed gruzami w sło-
wach namaszczonej, głoszą pojedna-
nie.”

„Nieprawda jest — mówił dalej Ha-
bicht — że w obecnych walkach chłodzi-
ło o odrodzenie Austrii. Członkowie
Heimwehry padli w interesie tych, któ-
rzy opłacali ich przywódców. Dlatego
podnosimy przeciwko rządowi Dollfusa
straszliwe oskarżenie, że pełnił
Niemców na Niemców.”

Habicht podkreślił następnie, że gdy-
by nawet rządowi Dollfusa udało się
zwytyczyć, to nie ugasi on jednak nie-
nawisli, jaką palą miliony serce za
masakra w Wiedniu. Do frontu śmie-
telnych jego wrogów przyłączyli się
obok narodowych socialistów również
marksisci.

Miedzy temi dwoma kamieniami
młyńskimi rząd zostanie zniszczony,
gdyby odważył się kontynuować wal-
kę.

Obecnie stałe przed armią austria-
cką, jako siła, która rządowi Dollfusa
zapewniła władzę, pytanie, które za-
decyduje o przyszłości Austrii — mówił
Habicht.

Armję tę spotkał najokrutniejszy los.
Musiała ona strzelać do swych braci i
siostr. Armia jest ostatniem ogniem,
łączącym ten rząd z ludem, jest ostat-
nią legalną władzą w Austrii.

Żołnierze austriaccy dziś strzelają
jeszcze do podległych robotników,
którzy jakkolwiek na błędnych dro-
gach, są jednak dobrymi i odważnymi
bojownikami. Ci sami żołnierze będą
musieli się zdecydować czy jutro strze-
lać będą również do narodowych socja-
listów.

Wkońcu Habicht zaznaczył, że kie-
rownictwo austriackiej partii naro-
dowo-socialistycznej zakazało pod ka-
rą natychmiastowego wykluczenia
swym członkom dawać posłuch apelo-
wi komendanta armii austriackiej po-
łączenia się w tel. ciężkiej godnie z
rządem austriackim. Partia narodo-
wo-socialistyczna zachowa zupełną bierność
wobec tarć, jakie powstały mię-
dzy grupami „Klientów zagranicznych”
na terenie Austrii.

**Dziś w numerze
pełna tabela loterii**

**Od 1 marca
ulgi na kolejach**

dla odznaczonych Krzyżem Niepodległości

Zgodnie z zapowiedzią podana
przez nasze pismo o przyznaniu ulg
przy przejazdach kolejami dla od-
znaczonych Krzyżem Niepodległości,
— p. minister komunikacji M. But-
kiewicz ulgi te przyznał począwszy
już od dnia 1 marca.

Ulgę przysługiwać będą na pod-
stawie legitymacji z fotografią, wy-

stawioną przez Komitet Krzyża.
Dla odznaczonych Krzyżem Nie-
podległości z mieczami będą przy-
znane takie same ulgi jak dla od-
znaczonych Krzyżem „Virtuti Militari”,
a dla pozostałych ulgi będzie
obowiązywała w tym samym roz-
miarze co dla urzędników państwo-
wych.

Już jutro rozpoczynamy druk rewelacyjnej powieści Ireny Krzywickiej „Walka z miłością“

Na drodze kultury politycznej

Bez wódki i kielbasy wyborczej

WARSZAWA. 16.2.34 r.

Wielokrotnie brałem już udział z tytułu obowiązku obywatelskiego w wyborach do Sejmu i Senatu, do rady gminnej, Sejmiku powiatowego, w wyborach na wójta i ostatnio, według nowej ustawy samorządowej — do rad gromadzkich. Widziałem więc wiele wyborów, ale takich jak kilka dni temu — nie widziałem nigdy, ani u nas, ani we Francji, ani w Szwajcarii do rad kantonalnych. Inspektor samorządowy, który czuwał nad prawdziwością wyborów z ramienia władz powiatowych — oświadczył:

— Dwanaście lat jestem inspektorem i czegoś podobnego nie widziałem.

Można powiedzieć, że gdyby przeniesiono Wersal do tej naszej zapadłej dziury gminnej, to formy poprawności w zachowaniu się wyborców, nie byłyby lepsze.

Nawet parowie Anglii, gdyby obsiedli stoły jak nasi notablowie gminni przy wyborach na wójta przed kilku dniami, także nie wyróżniali się większym stopniem swojej flegmy angielskiej i godnością zachowania.

Wiadomo powszechnie, że największym, cichym, głęboko tajnym pragnieniem każdego statecznego właściciela jest zostać wójtem. Być głową gminy — to niewątpliwie zaszczyt, być nadto urzędnikiem obieralnym, pobierającym dziś około dwustu złotych miesięcznie — to jest honor, połączony z pożytkiem, który, mówiąc nawiasem, po przemierzeniu na zboże wynosi piętnaście korcy żyta miesięcznie.

To też zazwyczaj, aż do roku bieżącego, kiedy w życie weszła nowa ustawa samorządowa, w miarę zbliżania się terminu wyborów wójta — przez wieś zaczęły przebiegać jakieś inne prądy ożywcze, widać było pewne poruszenie, robiło się gwaro jak w pszczelim ulu przed spodziewaną rójką. Radzono grupami po izbach i w opłotkach, farmarkach zaś w miasteczku stawały się zbornymi punktami politycznym, który dla sprawy kandydatów i samych wyborów jest takiem samym ogniskiem koncentracji, jak giełda dla kursu dewiz i wahań papierów wartościowych.

Oprócz transakcji gospodarczych, t. j. kupna i sprzedaży ziarna i okopowych, była rogatego, koni lub świń, — jar marku stawały się nadto nieurzędowymi zebraniami, a nawet kolegiatami wyborczymi. Z licznych wsi danej gminy zjeżdżali tłumnie gospodarze, a po załatwieniu swoich czynności rynkowych, zapełniali w pewnym uroczystym nastroju piwnicę i szynkę, obiadując goście wszystkie stoliki i radząc głośno nad osobami i szansami wielu pretendentów do wójtkowskiego stołka.

Zazwyczaj takie dnie jarmarczne utrwały się mocno w pamięci obecnych, gdyż obficie jadło i napoje, podsuwane chętnie a z królewską hojnością przez pretendentów do gminnego tronu zaprawiane były wyższą rozmową, na niecodzienne tematy, zwłaszcza, że każdy czuł się ja-

koś godniejszym, panem swego pożądanego z wielu stron głosu elekcyjnego, który zresztą tem większą miał wagę i siłę, im bardziej wzmacniany zostawał przy słowiu wódka i kielbasa wyborcza.

Na pożegnanie zwykle składało uroczyste ślubowanie w rzewnych nastrojach, które spłatały pretendentów i jego adherentów w długotrwałych objęciach, oraz wzmacniały się w przeciągłych pocałunkach wśród gęszczących sumiastych wąsów i mokrych policzków.

Żaś w samym dniu wyborów, już na kilka godzin wcześniej od wyznaczonego terminu można było zauważyć ożywiony ruch na drogach i drózkach, prowadzących do urzędu gminnego. Pieszo ciągnęli grupkami lub na wozach jechali gospodarze, odświętnie ubrani, w celu spełnienia swego obowiązku złożenia głosu na wójta, którego każda strona gminy upatrywała w kim innym, tak więc kandydatów było zazwyczaj kilku, a nawet czasem kilkunastu. Powoli tłum rósł i zbijał się do kupy przed lokalem gminnym. Tysiączna rzesza naprzód rozgwarzona, później rozkrzyczana namiętnie prowadziła jeszcze spory, zwalczając i krytykując kwalifikacje kandydatów przeciwnych obozów lub przeciwniej strony gminy.

Niedawno jeszcze wybór wójta odbywał się drogą głosowania przez zwyczajne podnoszenie rąk lub przechodzenie na stronę. Można wyobrazić sobie hałas, zamęt, rwetes, który ostatecznie uniemożliwiał dokładne obliczanie podanych głosów na poszczególne pretendentów.

Nowa ustawa samorządowa zmieniła gruntownie ordynację i technikę wyborczą. Gmina podzielona została na gromady, które wybierają t. zw. rady gromadzkie, radni ci zaś skolei wybierają ogólną radę gminną, składową się z szesnastu radnych. Gdy przedtem więc wójta wybierało ogólne zgromadzenie gminne, — teraz ustawa przeniosła to prawo na kolegijum radnych szesnastu.

Zebrał się tedy oni w kancelarii urzędu gminnego, dość obszernej niskiej izbie, w której wokół stołów zasiadli rajcowie gminni. Pośrodku lokalu zajęła miejsce komisja wyborcza, składająca się z przewodniczącego i dwu asesorów, w towarzystwie inspektora samorządu gminnego.

Nieznaczna liczba wyborców pozwoliła na uprzednie obliczenie i porozumienie się wzajemnie o do pretendentów do godności wójta. Ustawa wymaga zgłoszenia kandydatów na liście, podpisanej przez czwartą część uprawionych do głosowania, t. j. przez czterech radnych. Głosowanie odbywa się w sposób tajny zapomocą kartek, wrzucanych do urny. Wybór wójta, pod wójta i dwu ławników, sprawujących w myśl nowej ustawy za rad gminy trwał okragle minut trzydzieści.

Wśród ogólnej ciszy, w nastroju poważnym każdy wrzucił swą kartkę do urny, która następnie wykazała, że kandydaci na wyżej wskazane stanowisko

zostali wybrani jednomyślnie, wszystkimi głosami. Po ogłoszeniu wyniku wyborów, obdarzeni nowymi godnościami — zarządcy gminy podnosili się pokolei z powagą lord — majorów dzikowali w kilku słowach za okazane zaufanie.

„Malownicze” obrazy dawnych wójtkowskich wyborów przeszły już bezpowrotnie do przeszłości. Nowa rzeczywistość polska z przypadkowych wahań jarmarcznych kontraktów wybor-

czych, zawieranych przy stołkach malomiasteczkowej karczmy — uczyniła rzecz ścisłego obliczenia z ołówkiem w rękę i wzmocnioną podpisami radnych przy urzędowym stole wyborczym. Temperament gromady o dymiących czuprynach i rozkrzyczanej donośnie pod gołęb niebem w czasie wyborów — skierowany został w uregulowane, ocembrowane łożysko regulaminu nowej ustawy samorządowej.

Arkad.

Po zaiściach w Parvzu



Prezydent Francji Lebrun w towarzystwie min. Sarraut, marsz. Petain i in. odwiedził w szpitalu rannych w czasie manifestacji policjantów.

Sygnały

Prostytucja dzieci

Proszę zastanowić się nad tą cyfrą: na terenie Warszawy wśród kilkunastu tysięcy prostytutek nieletnie stanowią ok. 80 proc.

Na głównych ulicach stolicy nie rzadko się to w oczy, w uboższych natomiast dzielnicach cyfra ta daje znać o sobie w sposób wyraźniejszy.

Dla głębszej charakterystyki społecznego, gospodarczego, obyczajowego życia owa cyfra ma wagę niezmierzoną. Jeśli się dobrze rozumie, jaką treść w sobie zawiera, czego jest wyrazem, co składa się na taką potworność.

80 proc. prostytutek nieletnich! Właściwie to bledzie przyleciała z niedowierzaniem. Jest jednak prawdziwa. Nie znamy dokładnego obrazu życia społecznego. Nie wiemy, co się w społeczeństwie dzieje. Stąd często — zdumienie i „rewelacje” o rzeczach prawdy codziennej.

Wiadomość w kronice wypadków p. t. „Straszny upadek moralny”:

„Dwie panie zauważyły na placu Broni małą dziewczynkę zaczepiającą mężczyznę. Zawiadomiły policjanta, który dziewczynkę zatrzymał. Jest to jedenastoletnia N. N., córka robotnika, chorego na gruźlicę. Chora jest również matka. Dziewczynka, najstarsza w rodzinie, trudni się nierządem już od roku i utrzymuje swoją rodzinę. Dziecko odesłano do policyjnego obczyka.”

Spowodu tej notatki p. Wanda Grablińska, b. sędzia w sądzie dla nieletnich, stawia na łamach „Kobiety współczesnej” pytanie:

„Straszny upadek moralny! Ale czyż?”

Odpowiedź niełatwa. To dziecko utrzymujące chorą rodzinę, znalazło się na dnie obyczajowego, ale moralnego odpowiedzialności przecież nie ponosi. Chorzy rodzice, jak to często bywa, mogli też nie wiedzieć, czemu się trudni. Nieszczęsne to dziecko — jedno z wielu — jest ofiarą warunków społecznych — niemoralnych.

P. Grablińska ogłasza nową serię tych obrazków, którym przyjrzała się dobrze w sądzie dla nieletnich, gdzie

spełniała rolę tak społecznie donio-

sta. Genowefa N., lat 16. Mieszka — „niegdzie”. Co robi? — „Chodzi za kłobiekami”. Skąd się wzięła w Warszawie? Przyleciała ze wsi, bo brat nie chciał jej dłużej w chacie trzymać. Rodziców nie ma. Brat ożenił się z wdową. Wdowa ma córkę. Wszystkie dokuczały jej, biły. Brat odwiózł ją na stację, kupił chleba i bilet. „Pojeżdżesz, zgodzisz się gdzieś na służbę, będzie ci lepiej”. Pojechała. W drodze znalazła się z „takim lednym”. O wszystkim się rozpowiadał, powiedział, że da dobrą pracę. Przyleciała do Warszawy, wzięła ją do hotelu. Nazajutrz wyrzucił, powiedział, że mu się nie podobala. Wysłała na ulicę, plakala. Spotkały ją „takie”. Wzięły do siebie. Odtąd chodzi z nimi. Tak już od dwu lat.

Helena Z., lat 15. Prowadzi „takie życie”. Babka, z którą mieszka w Warszawie, nie wie. Jest stara i niedołężna, myśli, że Helena pracuje u krawcowej. A dziewczynka nie pracuje? Bo krawcowa dawała jej 5 złotych tygodniowo. Czy można utrzymać z tego dwie osoby? Gdziekolwiek zwróciła się o pracę, dawała jej 15—20 zł. miesięcznie bez życia. Wiedziała to, co tyle innych: zaczęła „chodzić”.

Pamiętam — pisze dalej p. Grablińska — sprawę dwu siostr: 16-letniej i 13-letniej, oskarżonych o organizowanie schadzek i namawianie do nierządu kilku dziewczyn w wieku od 9 do 12 lat.

Z ust tych dzieci sędzia w sądzie dla nieletnich słyszy często takie słowa:

— Ja nie potrzebuję teraz żadnych opiekunów. Dawniej, jak byłem mała, to nikt się o mnie nie troszczył. A teraz, kiedy już sama sobie daję radę, znalazła się opieką. Ale ja już mam lat piętnaście i — wiem, co robię”.

Ma „już” 15 lat. Wie, co robi. Daje sobie „radę”.

Lecz nie myli się, kiedy twierdzi, że „opieka” przychodzi za późno.

Istot.

Za wysokim murem

Wieżenie dla kobiet

W więzieniu zatracą się indywidualność, różnice klasowe, stopień wykształcenia, nawet wiek i uroda. Z chwilą przekroczenia progu domu za wysokim murem, kobiety otrzymują mundur, składający się z szarej spódnicy, brązowego kaftanka, białej chusteczki na głowę. Imię ich i nazwisko zastępuje numer.

Powoli mijają tygodnie i lata, jednostajnie, monotonnie, niczym nie różniące się jeden od drugiego, podobne do siebie jak bicie o szyby kropli deszczowych w słotne dni jesienne.

Prócz koncertów i odczytów, urządzanych w niedzielę i święta przez Patronat Onieki nad Więźniami, jedynym urozmaicheniem, jedyną radością, oświeceniową po nura egzystencji, są odwiedziny najbliższych. Odbywały się one w obecności dozorczyń, w specjalnej izbie więźni. Więźniom, znajdującym się pod śledztwem, wolno widywać bliskich raz w tygodniu. Po wyroku — raz na miesiąc.

— Zdechłabym, gdyby nie te odwiedzenia — zwróciła przez zaciśnięte zęby jedna z postaci w szarej spódnicy i białej chusteczce na głowie, zajęta obieraniem kartofli.

Regulamin

Regulamin więzienny jest jednokowy dla wszystkich karnym przestępczyni. Wstała o 6-ej rano. W zimie o godzinie później. Sprzątanie cel należy do ich codziennych obowiązków. Pod tym

względem surowy regulamin jest nieublagany i ostro karze najmniejszego wykroczenia. Czystość obowiązuje nie tylko w celach, lecz w salach szpitalnych, w izbie szkolnej i na korytarzach.

— Głupie wymysły — wzruszała ramionami kobiety, przywykłe do brudu i niechlujstwa.

I uważała czystość za rodzaj kary.

W izbie szkolnej odbywała się wykład, obejmujący program szkoły powszechnej. Do więzienia przybywa często analfabeta, ale opuszcza je umiejąc cokolwiek czytać i pisać. Wykształcone kobiety korzystają z książek i pism, których nigdy nie jest zbyt wiele.

Cele są wspólne i poedyfikcyjne. Łóżko podnoszone na dzień, prosty stołek i mała szafeczka, przybita do ściany, stanowią całe ich umieszczenie. A w drzwiach znajdują się okienko, przez które dozorczyń może z każdej porze dnia i nocy sprawdzić, czym się więźni zajmują.

— Staramy się rozmieszczać w celach więźniów nie tylko według rodzaju ich przestępstw, lecz stosownie do stopnia ich wykształcenia, pochodzenia i t. d. — tłumaczy odczynniczka

Praca

Lecz w salach pracy różnice też zacierają się i zatracają. Obok kobiety, urodzonej na najwzwyższych szczeblach drabiny spo-

łecznej, która do więzienia zaprowadziła tragiczna miłość, obok zrozpaczonej matki, nie wahającej się ukraść, aby nakarmić swoje dziecko pracującą zawodową złodziejką, morderczyni i prostytutka.

Praca jest obowiązkiem. Ale podczas gdy jedna pracuje tylko z musu, dla drugiej praca jest uczuciem przed ciężkimi myślami, pozwalającą skrócić beznadziejność i monotonię niewoli. Pod jednakowym mundurem białe różnie serca i kielkują rozmaite myśli.

Pod jednakowym mundurem...

— Jak się pani tutaj czuje? — zwróciłam się do jednej z kobiet, wyszywającej na krosnach.

Podniosła na mnie wyblakłe oczy.

— Jak się można czuć w więzieniu? — odpowiedziała z gorącością.

— Ale jej towarzyska, zajęta naprawianiem bielizny, o twarz, ze szpeczonej ospą, o chtrych, przebiegłych młodych oczach, uśmiechnęła się obnie.

— Tak mi tu dobrze! — zawołała, umiślnie podnosząc głowę, aby być usłyszana przez naczelniczkę. — Panie są dla nas takie dobre.

W jej głosie dzwieciał fałsz i obłuda. Dowiedziały się później, że próbowała kilkakrotnie uciekać, szpieguje swoje towarzyszy i jest ogólnie nielubiana, nawet przez dozorczyń.

— Niech się pani pokłoni od mnie ulicom Warszawy — rzuciła nerwowo drobna mizerna brunetka, przyklepała drżącymi palcami duże, złote gwiazdy na arkuszu białego papieru.

Prostytutka i morfinistka. Gdy ją pozbawiono trucizny, krzyczała o całych nocach. Ale przyzwyczaiła się. Może nawet odzwyczaiła? Pozostało tylko drżenie rak zdradzała nadmierne używanie morfiny...

— Nie skarżę się — oświadczyła kobieta, pochylona nad maszyną do szycia — ale tęskno mi do dziecka... Podobno zamordowała swoją trzyletnią córeczkę, bo jej kochał nie lubił dzieci.

Może chciała się przede mną wydać dobrą i łagodną? A może był to okrzyk podświadomego macierzyńskiego uczucia, drzemającego na dnie duszy każdej kobiety... — Czy pani widziała, jak mój

małec się poprawił? — spojrzała młoda blondynka o zszereżonej szarej cerze, zajęta również wyszywaniem na krosnach.

Została skazana na rok więzienia za złodziejstwo i umieszczona w areszcie wraz z cztermiście innymi.

Niemowlecia spędza całą czas w słonecznym, jasnym łóżku pod dozorem specjalnych wychowawczyń. Matki karmia je w określonych godzinach i wnoszą na przechadzki. Na tem samym pietrze co łóżek, mieści się sala porodowa.

„Niema mi ssa”

Szczupła brunetka o matowej cerze, jest oskarżona o kradzież. Kilkakrotnie znalazła się już za wysokim murem, ale nawet w więzieniu pozostała złodziejką. Nie może zrozumieć pojęcia cudzej własności. Kradnie kubki towarzyszek, skrawki materiału, często rzeczy niepotrzebne i bezużyteczne, wszystko, cokolwiek wpadnie w jej ręce. A potem podrzuca lub wyrzuca, nie przywiązując żadnej wagi do rzeczy, zdobytych nieuczciwym sposobem.

Gdyby kolebka jej nie była ulicą, oicem złodziei, a matka prostytutka, uznanaby ją za nieomarną i starano wycieczkę z kłentomanii.

— Czemu nie umieszczają jej w zakładzie dla chorých?

Odpowiedź jest straszna w swojej prostocie:

— Niema miejsca... Nie ty jedna jesteś wyatkiem. Dla wielu, wielu z was „niema miejsca” w społeczeństwie, gdy otworzą się przed wami bramy więzienne. A jeżeli nawet nauczycie się w więzieniu niewielkiej czystości i pokuszeństwa, ale zmieniła się wasza dusza, dokąd macie się udać?

Patronat więzienny dokłada wszelkich starań aby przysłać z pomocą nieszczerliwym ofiarom występku i niedoli. W miarę swoich ograniczonych środków, otacza opieką więźniów podczas jego pobytu za wysokim murem i po odwiecu kary. Kuratorzy sądowe zajmują się nim, pomagają znaleźć uczciwą pracę, dają pieniądze na podróż do domu i t. d.

Lecz wszystkie wysiłki i starania Patronatu są kropla w morzu występku i niedoli. Bo społeczeństwo odnosi się z nieufnością do każdego człowieka nadmiernie-ego więzieniem.

St. O.

Genealogia monarchów-karcianych

Kto i kiedy wynalazł karty

Niedawno w Nowym Jorku zmarł właściciel największej w Stanach Zjednoczonych fabryki kart do gry. W ciągu 30 lat doszedł on do majątku, wynoszącego 200 milionów dolarów.

Największą produkcją kart, jak wynika ze statystyki, przypada na okres 1912 — 1922 rok. Popyt na karty wzrósł szczególnie w czasie wojny, kiedy wiele osób zupełnie nie znających gry w karty, nauczyło się jej w okopach, w szpitalach i t. d.

Kto jest wynalazcą gry w karty? W Europie jest bardzo rozpowszechnione mniemanie, że pierwsze karty pojawiły się w Chinach w 1678 roku.

Ze twierdzeniem to jest błędne dowodzi fakt, że już w 14-y wieku karty w Europie były znane. W księgach rachunkowych dworu królów francuskich z r. 1489 znajduje się taka oto pozycja, własnoręcznie zapisana przez skarbnika króla Karola VI, Poipard’a: „Artyście malarzowi J. Grignonier za trzy gry kart, zrobionych dla zabawy

J. K. M. Króla, zapłacono 56 sous parryskich”.

Później za panowania króla Karola VII tenże Grignonier przerobił i udoskonalił karty do gry. Figirom nadał imiona symboliczne, które przetrwały do naszych czasów.

Pierwsi królowie karciani nosili imiona władców historycznych: Dawida, Aleksandra, Cezara i Karola Wielkiego. Dama treflowa wyobrażała królową francuską Marię, dama pik — Jeanne d’Arc, dama karowa Agnieszka Sorel, dama kier — Izabella Bawarska. Czterej waleci są to rycerze króla Karola Wielkiego i Karola VII: Augieux, Lansellaux, Hektor de Guillard i La Guille.

Co do kolorów karcianych, to klery oznaczały odwagę, pik i karo — broń, trefle — amunicję. Asy miały przedstawiać pieniądze i były symbolem zasady, że pieniądze są najbardziej pożytecznym atutem w wojnie i jednym z nerwów wojny.

Zatrzymany spadek

walut anglo-saskich

Wczoraj nastąpiło zatrzymanie się trwałego od paru dni spadku walut anglosaskich. Tendencja ta wydaje się w stosunku do dolara o tyle nieuzasadnioną, że amerykańska polityka zakupów złota w dalszym ciągu przybiera na sile.

Giełda praska nie notowała dewiz zagranicznych. Stan ten będzie trwał aż do chwili wyklarowania się sytuacji korony. Kilka giełd zagranicznych również nie notuje korony, tak że trudno jest zorientować się w istnym kursie jej w chwili obecnej.

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5.35 Kabeł obniżył się z 5.36 i pół do 5.36. Londyn żywi-

kował nieznacznie z 26.93 do 26.94. Paryż bez zmiany, Praga w dalszym ciągu nieotworzona.

W Paryżu notowano Nowy Jork 15.33. Londyn wzrósł z 77.07 i pół do 77.12.

W Londynie Nowy Jork pozostaje prawie bez zmian; Paryż spadł nieco przy otwarciu, ale późniejszy kurs (77.09) jest identyczny z onegdajszym zamknięciem. Cena złota pozostaje bez zmiany na wysokości 137 szyl. i 5 pensów za uncję.

W Zurichu Nowy Jork pozostaje bez zmian 3.12 i pół, natomiast Londyn — nieco się wzmacnił z 15.70 do 15.73. Praga stoi nieco mocniej 15.27.

Wzrost bezrobocia przy wzroście zatrudnienia

Min. Hubicki o paradoksalnym zjawisku na rynku pracy

WARSZAWA, 16.2.34 r.

Według sprawozdań z rynku pracy daje się ostatnio zauważyć paradoksalne zjawisko: znaczny wzrost liczby bezrobotnych — do około 400 tys. osób i jednocześnie wzrost liczby zatrudnionych.

W związku z tem minister opieki społecznej dr. St. Hubicki udzielił wywiadu prasowego, w którym wyjaśnia, jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości.

— Aby zrozumieć te anomalie — oświadcza p. minister — należy przede wszystkim zwrócić uwagę na maksymalną liczbę bezrobotnych, zarejestrowanych w państwowych i komunalnych urzędach pośrednictwa pracy w latach poprzednich.

I tak w 1929 r. liczba ta wynosiła około 177 tys., w 1930 r. około 289 tys., w 1931 r. około 373 tys., w 1932 r. około 360 tys. i w 1933 r. około 280 tys.

Jak widać z przytoczonych liczb, do 1931 r. bezrobocie wzrastało, co jest najzupełniej usprawiedliwione ogólnym pogorszeniem się koniunktury wskutek światowego kryzysu. Po 1931 r. następuje zjawisko nawiąskowe paradoksalne.

Pomimo dalszego ostrego pogłębiania się kryzysu gospodarczego, spada liczba osób, poszukujących pracy. Jest to tem dziwniejsze, że statystyka Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i t. p. wykazuje wyraźne zmniejszenie się liczby zatrudnionych.

Jeżeli następnie porównać maksymalną liczbę zarejestrowanych bezrobotnych w 1933 r. (około 280 tys.) z lutym 1934 roku (około 400 tys.), to okaże się, że wzrost bezrobocia wynosi około 120 tys. osób, przyczem jest to wzrost nie posiadający napozór żadnego usprawiedliwienia.

Aby to wyjaśnić, przedewszystkiem należy podkreślić, że statystyka bezrobocia w Polsce opiera się na liczbach osób, które zarejestrowały się jako poszukujące zarobku. Osoba zarejestrowana, niezgłaszająca się w ciągu miesiąca od dnia rejestracji do urzędu pośrednictwa pracy, zostaje wykreślona z kartoteki poszukujących pracy w założeniu, że albo znalazła sobie pracę, albo też zrezygnowała z dalszych jej poszukiwań. Fakt ten ze swej strony wywołuje zmniejszenie się oficjalnych liczb o stanie bezrobocia.

Równocześnie należy podkreślić moment natury materialnej. Do 1932 r. akcja niesienia pomocy specjalnej bezrobotnym była prowadzona za pośrednictwem P. U. P. P., który okazywałby te pomoc bezrobotnym zarejestrowanym. Wpłynęło to oczywiście na pilne przestrzeganie przez bezrobotnych obowiązku rejestracji się we właściwym terminie.

Mając na względzie konieczność odciążenia P. U. P. P. i skierowanie ich działalności w bardziej dla nich właściwym kierunku, akcję pomocy specjalnej przekazano od r. 1932 komitetom lokalnym i samorządom. Rzecz zrozumiała, że fakt ten przyczynił się również do zmniejszenia się liczby bezrobotnych, rejestrujących się w P. U. P. P.

Jeżeli chodzi o wyjaśnienie przyczyn wzrastania bezrobocia od końca 1933 r., to zaczniemy od przyczyn natury moralnej. W połowie 1932 r. ministerstwo położyło szczególny nacisk na to, aby pomoc,

okazywana bezrobotnym, wyrażała się w miarę możliwości w formie dawania im pracy na celowych z punktu widzenia gospodarczego i państwowego robotach publicznych. Tendencja ta została w marcu 1933 r. rozszerzona i podkreślona przez utworzenie Funduszu Pracy.

Do robót publicznych zaczęto przyjmować bezrobotnych, zarejestrowanych w P. U. P. P. W miarę rozwoju robót wzrastała widoków na znalezienie pracy za pośrednictwem tych urzędów, tembardziej, że organy Funduszu Pracy stawały, jako jeden z warunków uzyskania pracy, przedstawienie przez bezrobotnego zaświadczenia P. U. P. P., że znajduje się on w ewidencji osób, poszukujących pracy. Wywołało to rzecz oczywista znaczny napływ zarejestrowanych bezrobotnych.

W końcu jesieni 1933 r. szereg robót publicznych uległ ze względów atmosferycznych przerwaniu na okres zimowy. Zwolnieni z pracy robotnicy nie omieszkali oczywiście zarejestrować się natychmiast, aby z chwilą wznowienia robót móc uzyskać pracę. Wskutek tego liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła do nie spotykanej dotychczas wysokości.

Inna przyczyna leży w stanie gospodarczym różnych gałęzi przemysłu. Jeżeli obecnie można zauważyć pewną poprawę produkcji, którą niezbyt może ściśle, ale bardziej obrazowo, nazwałbym mianem produkcji miejskiej, to w rolnictwie stan zatrudnienia nie uległ naogół zmianom. Znajduje się ono nadal w stanie depresji kryzysowej i nie może dać należytego zatrudnienia ludności wiejskiej. Stan ten powoduje napływ ludzi ze wsi do miast w poszukiwaniu zarobku, którego nie mogą znaleźć na roli.

Stwierdzona obecnie, poprawa stanu zatrudnienia w miastach o-

raz przewidywane uruchomienie robót publicznych na wiosnę, przynadają niewykasującym poprawy położeniu na wsi, musiało również wpłynąć na zwiększenie się napływu bezrobotnej ludności wiejskiej, a tem samem na powiększenie liczby osób, zarejestrowanych w urzędach pośrednictwa pracy.

Przytoczone powyżej przeze mnie uwagi wyjaśniają w sposób wystarczający, że obecny wzrost bezrobocia nie pozostaje w związku ze stanem zatrudnienia, nie jest następstwem pogorszenia się położenia gospodarczego, nie może on zatem wzbudzać w żadnym razie nowych obaw o nasz rynek pracy.

„Nędznicy” imponujące cyfry

Nowa wersja filmowa „Nędzników” — Victora Hugo, składa się z trzech części, zawierających po 3.173, 2.378 i 2.483 metrów taśmy. Ilość nagranych, a niezużytych taśmy sięga dziesiątków kilometrów.

Zdjęcia trwały ponad pół roku: 142 dni i 29 nocy. Wraz z pracami przygotowawczymi i montażem, całkowita realizacja filmu trwała półtora roku.

Konstrukcja dekoracji wymagała pięciomiesięcznej pracy licznego sztabu pracowników.

W obrazie bierze udział 8.900 statystów. W jednej ze scen zbiorowych występuje jednocześnie 3.000 statystów. Poza tem użyto do realizacji filmu — 300 koni, 40 powozów, 3 tysiące kostiumów, 600 strzelb i 4 tysiące ślepych na bólow.

Wrócił do mamy...

Najmłodszy żonkoś i najmłodszy rozwodnik

Najmłodsze małżeństwo Francji, legalnie zawarte w grudniu ub. r. zawiódło pokładane w niem nadzieje zgołdne i szczęśliwego współżycia.

Francuzi mają jeszcze świeżo w pamięci tę sensacyjną idylę.

Henryk Pinteau, siedemnastoletni ról nik otrzymał po wielu staraniach zezwolenie papieskie i prezydenta Francji na zaślubienie Adriany Delamarre, matki jego nieślubnego dziecka. W dniu ślubu Adrijana liczyła — 13 lat i 4 dni.

Na ślubie obecna była cała ludność Catillon, przyjezdni z okolicy i Paryża oraz operatorowie filmowi. Uroczystość była huczna, tłumna i głośnym echem odbiła się na łamach prasy.

Obecnie pożyte najmłodszego stada Francji zakłócił nieprzewidywany epizod.

Z honorowej rubryki „życia towarzyskiego” młoda para przeszła w prasie do krainki skandalów. W kilku dziennikach ukazało się następujące ogłoszenie, zamieszczone przez ojca

Adrijana:

„Pan A. Delamarre z Catillon uprzedza wszystkich zainteresowanych oraz policję, że nie będzie honorował długów swego zięcia, Henryka Pinteau, który uciekł od żony”.

Okazało się, że młody małżonek powrócił do swej matki. Wkrótce wszczęty będzie proces rozwodowy spowodowany „niezgodnością usposobień i charakterów”.

Tak więc państwo Adrijana i Henryk Pinteau po tytule „najmłodszych małżonków Francji” zasnęli skośni na nzw „najmłodszych rozwiedzonych”.

Wtajemniczeni twierdzą, że chodzi tu raczej o niezgodność teściów, a nie o separację młodych małżonków.

Dziennikarz paryski, Claude Dherelle przeprowadził interesujący wywiad u państwa Pinteau i Delamarre. Oto, co ustąpił od matki młodego męża.

— Żyć dla młodego chłopca stało się niezmienne. To jest okropna kobieta. Ciągło go przeklinała.

— Kto? Jego żona?

— Ależ nie. Jego teściowa... Mała

Adrijana jest dobrą dziewczyną, lecz matka zawróciła jej głowę. Zresztą, jest chora, nawpół sparaliżowana przez przedwczesny poród.

— Kto? Matka?

— Nie, Adrijana...

Henryk Pinteau nie odzywa się ani słowem podczas tej rozmowy. Na stole leżą przed nim książki „Przygody harcerza” i „Przygody morskie”. Młody ojciec i mąż — jest jeszcze dzieckiem.

Skośnej odowiedził dziennikarz panią Delamarre. Adrijana spoczywa w pozycji leżącej na łóżeczku. Obok dzieck w kołysce.

— Cóż, młoda małżonko, gospodarstwo się rozpadło?

Matka wyręcza dziewczynkę w odpowiadaniu:

— Ody została sparaliżowana, uciekła.

— Całkowicie sparaliżowana?

— Nie, tylko ręce i nogi. Leczymy ją elektrycznością. Już widać poprawę. Za kilka tygodni wróci do zdrowia nogi.

— Czy to spowodowało przedwczesny poród?

— Nie. To przez jego złą krew. Od czasu jego ucieczki, Adrijana czuje się znacznie lepiej. Trzeba jej spokoju.

— Czy był dla niej niedobry?

— Henryk byłby może czułym mężem, lecz to jego matka zawróciła mu głowę...

Masteczko Catillon rozbiło się na dwa obozy: stronników Pinteau i Delamarre.

—):*(—

Najskromniejszy mąż stanu marszałek Pétain

Obecny minister wojny w gabinecie Donmergue'a, marszałek Pétain, uchodzi za najskromniejszego męża stanu we Francji. Z usposobienia marszałek Pétain jest szczerzy, prosty, naturalny. Na hoźne żądania dziennikarzy, by

opowiedział dzieje swego życia, odparł temi prostymi słowami:

„Pétain, marszałek Francji, urodzony dnia 24 kwietnia 1856 roku, zmarł... I uśmiewając się, dodał:

— Proszę mi wybaczyć, ale daty śmierci nie mogę jeszcze podać...”

—):*(—

Bierny bilans handlu niemieckiego

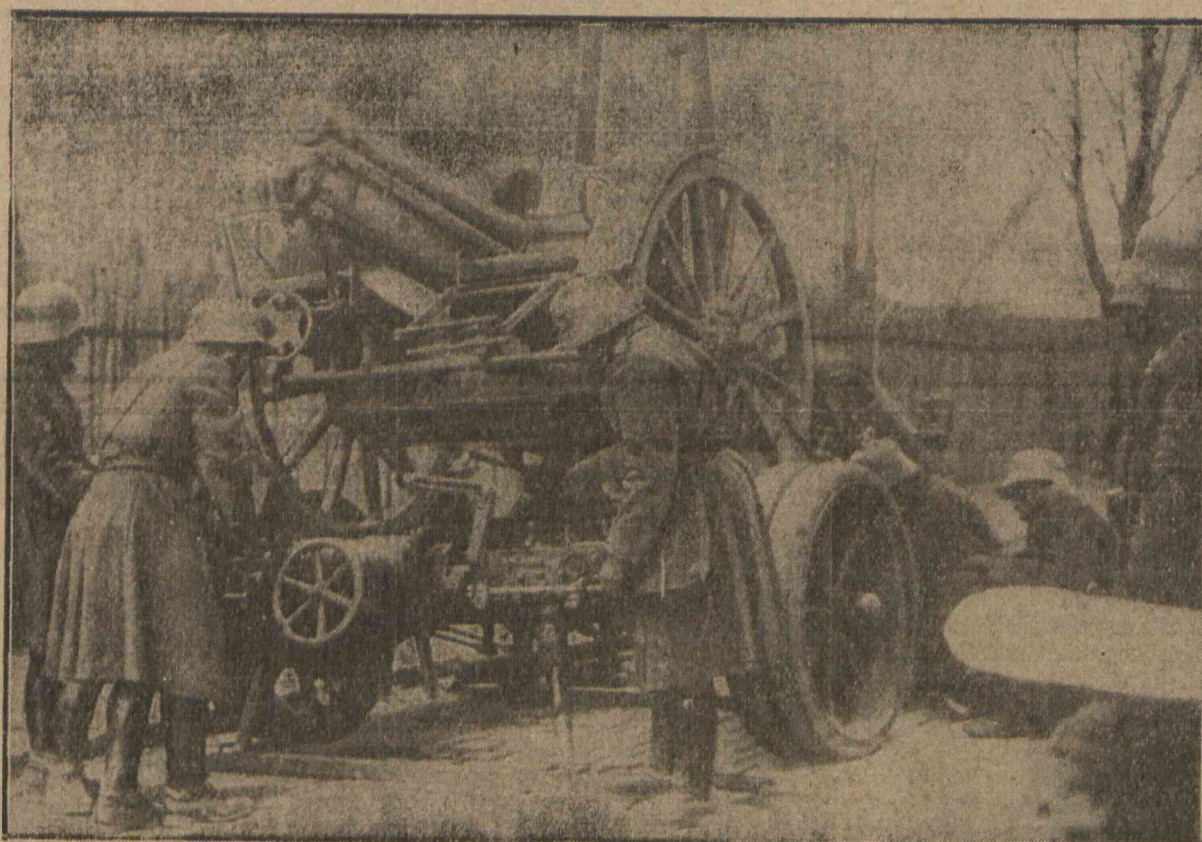
Handel zagraniczny Rzeszy Niemieckiej w styczniu r. b. przedstawiał się jak następuje (w nawiasie dane z grudnia r. ub.): import 381,0 milijn. RM (374,4), eksport — 349,8 milijn. RM (423,8). W ten sposób saldo bilansu handlowego jest w styczniu r. b. ujemne na sumę 31,2 milijn. RM, podczas gdy

saldo dodatnie w grudniu r. ub. wynosiło 49,4 milijn. RM.

Ujemne saldo w bilansie handlowym Niemiec wystąpiło w styczniu r. b. po raz pierwszy od stycznia 1930 r.

Ujemne saldo może być w tak jasnej formie zjawiskiem przejściowym.

Wojna domowa w Austrii



Jedno z dział austriackiej artylerji po łowej na stanowisku ogniowym podczas walk o kompleks gmachów robotniczych im. Karola Marxa w Wiedniu.

ARTUR PRĘDSKI

Głód życia

Idąc po schodach, pomyślała przez sekundę o spojrzeniu, pełnem brudnej podejrzliwości, jakim obdarzył ją portier na widok towarzyszącego jej Fagata, ale było jej to w gruncie rzeczy obojętne.

Ludzie są źli i myślami swemi potrafią zanieczyścić najczystsze nawet rzecz.

Ale na to niema innej rady jak pogardliwe machnięcie ręką. Trudno... Tem gorzej dla nich...

Otworzyła drzwi pokoju. Weszli.

— To jest moje chwilowe locum, — powiedziała — proszę, zdejm palto...

W pokoju panował chłód, powietrze było ciężkie, typowe powietrze pokoju hotelowego, pozbawionego ciepła mieszkanka, tak charakterystyczne dla miejsc, w których przebywa się mało i tylko przelotnie.

Zdjęła palto i podeszła do umywalki.

— Wybacz, — powiedziała — muszę umyć ręce...

Nagle zaczęła się śmiać.

— Wiesz, — powiedziała — dziwnie uporczywe są wspomnienia dzieciństwa. Przylepiają się i już ich nie przetrze całe życie nie zderze...

— Tak, bo to są najgłębsze przeżycia...

— Ale czasem zwykłe jakieś, drobne sprawy...

Naprzykład ta... Ilekroć mydlę sobie ręce, przypominają mi się metody wychowawcze mego ojca. Gdy byłam mała, mówił zawsze, że ręce trzeba tak długo mydląć, aż mydła będzie zupełnie biała...

Utkwiło mi to tak w pamięci, że niema dnia, abym o tem nie myślała — i jestem pewna, że gdybym miała dzieci, musiałabym im to samo powtarzać, i może dopiero wtedy pozbyłabym się tej badźcobadź pewnego rodzaju obsesji.

Zaczęła się śmiać.

Wzięła ręcznik i wycierała ręce, patrząc na nie od czasu do czasu uważnie.

Ale był to tylko pozór.

W rzeczywistości myślała już o czem innem.

Myślała powróciła do poprzedniej rozmowy z Fagatem, na ulicy. Niedokńczona ta rozmowa niepokoiła ją. Brak jej było pewnych wyjaśnień z jego strony. Co do siebie — nie miała żadnych wątpliwości, siebie była zupełnie pewna i wiedziała zgóry jak

postąpi. Trudno. Fagat bardzo jej się podoba, ma dla niego dużo sympatii, albo raczej — co tu dużo gadać — czegoś więcej jeszcze, niż zwykła tylko sympatia, tak, to prawda, ale nie będzie mogła postąpić inaczej, nie będzie go odrywała od żony, — o nie, ani jej to przez myśl nie przechodzi... Jeżeli chodzi o nią, sprawa jest prosta i ponieważ już załatwiona.

Ale interesuje ją jego stanowisko. Co on myśli o tem wszystkim i jak to jest możliwe, że mała żona, mogłaby ją zdradzić. Bo Halszka czuła, że tak jest, aczkolwiek Fagat niewiele z nią o tem mówił... Takie rzeczy wyczuwa się — jeśli tak powiedzieć można — poza słowami: w ruchach, w spojrzeniu, w każdym zagęściu uśmiechu...

Halszka była młoda, nie znała jeszcze życia i pojęcie zdrady było dla niej czemś potwornem. Nie wiedziała, że w dzisiejszym społeczeństwie — w okresie rozluźnienia moralnego — wypadki zdrady zdarzają się na porządku dziennym i są zjawiskami tak samo powszechnymi, jak utlenianie włosów, lub malowanie brwi.

Czemże więc kierował się Fagat, okazując gotowość zdradzenia swej żony? Był to jedyny ciemny punkt na jasnym tle obrazu, jaki powstał w Halszce wskutek jej zetknięcia się z Fagatem.

Postanowiła sprawę tę wyjaśnić.

Ale Fagat, przeczuwając jakby myśli, któremi była właśnie zaprzątnięta, uprzedził ją.

— To wszystko jest bardzo proste, — rzekł, siadając na małej zielonej kanapie, znajdującej się między oknem a szafą i zapalając papierosa — chętnie ci to wszystko wyjaśnię, bo widzę, że od chwili, kiedy dowiedziałas się, że jestem żonaty, zmieniłaś poprostu twarz... Chwilami mam wrażenie, że to inny człowiek — nie ten, z którym rozmawiałem pół godziny temu. Co się stało? I czemu się niepokoisz taką drobnostką?

Odwróciła się spokojnie i spojrzała na niego z dziwnym smutkiem.

— Przepraszam cię, ale uważam, że jest to cennym punktem na jasnym tle obrazu, jaki powstał w Halszce wskutek jej zetknięcia się z Fagatem.

Postanowiła sprawę tę wyjaśnić.

Ale Fagat, przeczuwając jakby myśli, któremi była właśnie zaprzątnięta, uprzedził ją.

— To wszystko jest bardzo proste, — rzekł, siadając na małej zielonej kanapie, znajdującej się między oknem a szafą i zapalając papierosa — chętnie ci to wszystko wyjaśnię, bo widzę, że od chwili, kiedy dowiedziałas się, że jestem żonaty, zmieniłaś poprostu twarz... Chwilami mam wrażenie, że to inny człowiek — nie ten, z którym rozmawiałem pół godziny temu. Co się stało? I czemu się niepokoisz taką drobnostką?

Odwróciła się spokojnie i spojrzała na niego z dziwnym smutkiem.

— Przepraszam cię, ale uważam, że jest to cennym punktem na jasnym tle obrazu, jaki powstał w Halszce wskutek jej zetknięcia się z Fagatem.

Postanowiła sprawę tę wyjaśnić.

Ale Fagat, przeczuwając jakby myśli, któremi była właśnie zaprzątnięta, uprzedził ją.

— To wszystko jest bardzo proste, — rzekł, siadając na małej zielonej kanapie, znajdującej się między oknem a szafą i zapalając papierosa — chętnie ci to wszystko wyjaśnię, bo widzę, że od chwili, kiedy dowiedziałas się, że jestem żonaty, zmieniłaś poprostu twarz... Chwilami mam wrażenie, że to inny człowiek — nie ten, z którym rozmawiałem pół godziny temu. Co się stało? I czemu się niepokoisz taką drobnostką?

Odwróciła się spokojnie i spojrzała na niego z dziwnym smutkiem.

— Przepraszam cię, ale uważam, że jest to cennym punktem na jasnym tle obrazu, jaki powstał w Halszce wskutek jej zetknięcia się z Fagatem.

Postanowiła sprawę tę wyjaśnić.

Ale Fagat, przeczuwając jakby myśli, któremi była właśnie zaprzątnięta, uprzedził ją.

— To wszystko jest bardzo proste, — rzekł, siadając na małej zielonej kanapie, znajdującej się między oknem a szafą i zapalając papierosa — chętnie ci to wszystko wyjaśnię, bo widzę, że od chwili, kiedy dowiedziałas się, że jestem żonaty, zmieniłaś poprostu twarz... Chwilami mam wrażenie, że to inny człowiek — nie ten, z którym rozmawiałem pół godziny temu. Co się stało? I czemu się niepokoisz taką drobnostką?

— Owszem, rozumiem to i dlatego chciałem ci to ułatwić. Chodź, wytłumaczę ci wszystko...

Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie, na kolana.

Nie broń się wcale, była uległa i tylko ze zdziwieniem pomyślała, że niema w niej ani odrobiny buntu przeciw niemu i jego brutalnemu zachowaniu się. Pierwszy raz w życiu znalazła się w takiej pozycji, pierwszy raz w życiu siedziała — jako dorosła — na kolanach jakiegoś mężczyzny i — sprawiło jej to przyjemność. Czula, że postępuje niekonsekwentnie, że postępowanie jej jest w sprzeczności z powziętymi w duchu postanowieniami, ale nie miała siły oprzeć się jemu i tej słodkiej pokusie zupełnego niemal zbliżenia. Było jej dobrze, miała wrażenie, że otacza ją jakaś przeczudowna mgła, utkana z miłości i tęczy, jakaś wielobarwna radość była w niej w tej chwili, jakby wcale nie była w szarym pokoju hotelowym, lecz na jakiejś słonecznej łące, upstrzonej najrozmaitszymi kwiatami pod błękitną kopułą czystego nieba, rozgranego przeczudownymi melodjami ptaków.

A może to był tylko głos Fagata?

Mówił do niej, tłumaczył jej, jak to się wszystko stało, od samego początku, nie opuszczając żadnych szczegółów, jak ją poznał, jak się pobrali, jak ona zaraz po ślubie zmieniła się, stała się poprostu innym człowiekiem, zaczęła go miłować, zabijać zazdrością, przesładować swemi urojonemi cierpieniami... I byłby niechybnie od niej odszedł, gdyby nie dziecko. Dla tego dziecka zrezygnował z tych zamiarów i zdecydował się ostatecznie pozostać przy żonie, ale był to tylko kompromis, ugoda nazwaną, bo w gruncie rzeczy drogę ich rozszły się już i od tej chwili każde z nich żyło swoim własnym życiem. Mieszkali ze względu na dziecko pod jednym dachem, ale pozatem nie ich już nie łączyło i każde z nich żyło niejako na własną rękę...

Czy można więc tę kobietę, żyjącą z nim cokolwiek pod jednym dachem, ale zupełnie oddzielnie, uważać jeszcze za jego żonę? Niech przynajmniej sama powie, czy tak. Przecież to tak samo, jakby mieszkał ze swoją siostrą, albo z jakąś gospodynią.

Halszka słuchała jego cichego szeptu, ale nie myślała już o tem wszystkim, co ją przedtem tak żywo jeszcze interesowało.

Nagle stało jej się to zupełnie obojętne, miała wrażenie, jakby odsunęło od niej bardzo daleko i temsamem przestało właściwie dla niej istnieć.

Co ją to w gruncie rzeczy obchodzi?

A jeśli nawet ma żonę, to co? Sa to przecież

sprawy ich, wyłącznie ich, które tylko oni sami mogą załatwić między sobą.

Przecież nie zna tamtej, nie widziała jej nigdy na oczy, nie jej z nią nie łączy i tem samem nie ma wobec niej żadnych najmniejszych obowiązków... Solidarność kobieca? Śmieszne... Cóż z niej istnieje w rzeczywistości, prócz fraz?

A zresztą Fagat nie jest dzieckiem i sam zapewne najlepiej wie co robi... Prawdopodobnie ma ku temu wszelkie powody, to jest jasne, i dziwi się tylko, że już przedtem na to nie wpadła...

Nie trzeba było wcale mówić z nim o tem. Ale trudno. Stało się. Tem lepiej, że wie o wszystkim. W pokoju panował gęsty mrok.

Było cicho. Od kilku już chwil Fagat przestał mówić, ale jej zdawało się, że wciąż jeszcze słyszy jego głos.

Od czasu do czasu przerywał ciszę daleki, słuchany odgłos ruchu ulicznego, dzwonek tramwajowych, trąbek samochodowych, dzierających się tu i poprzec przymknięte okna.

Było jej dobrze i zostalaby z nim tak bez końca. Przyciągnął ją, a ona mimowoli przytuliła się mocniej do niego.

Przechylił jej głowę.

Obłata ją gorąca fala krwi.

Tyle lat czekała na tę chwilę. Była czysta, nie tknięta dotychczas przez nikogo, ale zarazem świadoma siebie.

Zawsze wiedziała, że przyjdzie kiedyś ta chwila i czekała na nią. Wiedziała, że w takiej chwili będzie prosta i pełna miłości, i że nie będzie się brońiła przeciw niemu.

Teraz, z napięcia, drżała cała w oczekiwaniu tego, co nastąpi, co musi nastąpić.

Gdy usta jego wpiły się z brutalną namietnością w jej usta, jego jej rozszerzyły się w miłosnym zdziwieniu, a całe jej ciało przeszedł głęboki dreszcz upojenia.

Tuż nad swemi oczami widziała jego szare, nieco zamglone oczy i czoło przecięte pionową zmarszczką.

Objęła go i ręką pogładziła jego włosy.

Było jej dobrze, jak nigdy dotychczas.

Całował ją długo i namiętnie, przez chwilę zdawało jej się, że się udusi, że zabraknie jej tchu.

Jej palce błądziły po jego twarzy, dotykały w ci- chej pieśńoczości jego skroni i policzków.

— O ty... szepela, gdy usta jej wyzwołyły się ze słodkiej niewoli pocałunku — ty mój...

I przytuliła się do niego w tej swojej pierwszej, do wszystkiego już gotowej miłości

(C. d. n.)

Pełna tabela wczorajszego ciagnienia loterii

GŁÓWNE WYGRANE

I.		II																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																							
-----------	--	-----------	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

STAWKI

I-sze ciagnienie

10 27 76 518 777 930 1081 41 601 753 66 916 2173 240 540 791 975 3019 203 412 511 32 697 784 859 96 922 4103 89 345 508 871 89 5160 234 406 608 620 66 410 28 505 698 759 802 7131 236 392 429 741 75 9021 89 106 219 307 447 58 59 550 715 83	82 427 645 57 768 93 971 50140 206 16 330 48 53 66 426 91 548 673 706 7 60 51093 368 93 439 54 66 726 532 74 943 74 52013 47 83 116 96 97 209 13 40 46 78 463 630 84 90 729 53091 124 31 614 46 703 54026 230 36 318 61 711 807 974 44 55004 127 285 490 782 813 67 87 949 56167 209 55 57 302 56 561 90 662 730 32 851 57015 43 215 97 394 457 514 82 639 40 886 905 58090 136 446 65 757 59068 165 234 529 628 67 78 834 60240 378 65 476 82 714 865 61022 192 250 435 547 618 880 926 62076 165 67 273 314 66 477 517 658 701 63010 14 105 68 256 385 464 77 517 99 798 64267 313 36 520 65118 41 66 87 202 356 95 661 905 66235 325 820 67253 426 56 642 646 68029 104 399 609 75 737 71 941 69051 100 400 675 838 70049 111 286 345 97 503 99 627 738 62 85 892 71259 320 39 688 935 72011 17 419 78 570 746 871 76 92 918 86 73315 67 570 666 806 96 95 74106 56 338 420 727 55 75100 305 415 507 701 44 821 913 76023 93 133 330 444 529 51 733 949 77003 163 321 430 78192 229 38 78 330 494 98 715 814 961 79157 215 366 67 589 679 712 35 935 81018 92 484 539 826 902 96 81108 249 312 23 69 443 45 94 623 40 82228 380 411 63 238 720 53 949 83560 613 70 77 92 830 910 13 59 84160 317 39 418 664 779 820 66 85345 77 81 541 756 84 880 86247 86 88 58 68 768 829 39 50 87041 52 350 461 695 713 883 94 916 58 76 88012 146 314 28 60 420 38 539 671 739 90034 98 416 60 64 65 574 673 81 783 91270 76 306 969 92331 345 47 850 831 68 93036 269 414 530 774 94 484 905 33 92 94237 68 75 388 418 63 526 693 767 848 83 85 95005 125 76 94 206 669 765 975 96271 328 57 72 654 726 950 97102 33 720 47 63 313 417 57 98
--	--

RADJO WARSZAWSKIE

SOBOTA

jowej i zagranicznej.

18: Sygnal czasu i piosenka „Kiedy ranne wstają borie”. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.55: Chwila gospodarska domowa. 11.57: Sygnal czasu, hejnał z Krakowa. 12.05: Płyty. 12.36: D. c. płyt. 16: Audycja dla chorych. 16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs średni). 16.55: Muzyka lekka. 17.00: „Przebieg rolniczej prasy krajowej i zagranicznej”. 18: Reportaż. 18.20: Płyty. 18.40: Koncert chóru Dana. 19.25: „Babcia” M. Dąbrowskiej (kwadrans literacki). 20: „Myśli wybrane”. 20.02: Koncert muzyki estońskiej. 21: „Skryzka pocztowa techniczna”. 21.20: Koncert Chopinowski w wykł. L. Muenzera. 22: Płyty. 22.30: Muzyka salonowa. 23: D. c. muzyki salonowej.

Izadora Duncan

MOJE ŻYCIE

Pamiętnik

ROZDZIAŁ XL.

Z naszym przybyciem do Aten wszystko zdawało się uśmiechać do mojej szkoły. Dzięki przyjaźni uprzejmości Venizelosa Zappein oddano do mojej dyspozycji. Zainstalowaliśmy tam nasze studio i pracowałam tam co rano z moimi uczniami, starając się wszelkimi siłami natychmiast, aby ich tańiec godny był Acropolis. Rzucałam projekt, aby wywodzić grupę dzieci na iwiekłe święta Dionizyjskie, w których miałyśmy uczestniczyć.

Codziennie chodziliśmy do Acropolis po wspomnienie z mojej pierwszej bytności tam w 1904 roku. To był dla mnie spektakl nieskończonej wzruszająco, gdy patrzyłam na młodzieńcze kształty moich uczniów, urzeczywistniających teraz w swoim tańcu część przynajmniej moich marzeń, które snułam piętnaście lat temu.

Teraz, kiedy wszystko wydawało się świadczyć, że wolna jest ukochana mogłam wreszcie w Atenach stworzyć szkołę tak dawno upragnioną przeze mnie.

Moje uczennice przywiozły z Ameryki pewną afektację i zmanierowanie, które mi się bardzo nie podobalo — utraciły je wkrótce pod promiennym okiem Aten, przed żywym audytorium gór, morza i sztuki.

Malarz Edward Steichen, który należał do naszej kompanii, zrobił zachwycające szkice Acropolis i teatru Dionizosa, które wyprzedzały wspaniałe kreacje jakie spieszno było mi wykonać w Grecji.

Zastaliśmy Kopamos w ruinach, zamieszkały przez pastuchów i ich stada owiec górskich, ale niezrażona zdecydowałam się kazać uprzątać ziemię i odbudować dom. Zabrano się do pracy na polu. Szczątki gruzów, gromadzone przez lata zostały usunięte. Pewien młody architekt podjął się wstawienia drzwi, okien i dachu. Rozpostarliśmy wielki dywan na olbrzymiej przestrzeni, położonej wysoko, wstawiliśmy tam fortepian. Każde popołudnie spędzaliśmy tam z bieżącym widokiem zachodzącego za Acropolis słońca, rzucającego na morze purpurowe i złote refleksy.

Mój archaniół grał cudownie i ciepło Bacha, Beethovena, Wagnera i Liszta. W odwiedzającym chłodzie wieczoru wiewiórkiśmy czoła białymi kwiatami jaśminu, który mali atenci sprzedają na ulicach i szliśmy do „Cap Ghelene”, gdzie na brzegu morza spożywałyśmy obiad.

Mój archaniół wśród tych młodych kobiet, uwieńczone kwiatami, wyglądał jak Parsifal w ogrodzie Kundry. Ale w jego spojrzeniu zauważyłam mowy wyraz, więcej ziemski, niż niebiański. Wierzyłam, że nasza miłość jest nienaruszalna za tym szansem duchowym. Trzeba mi było dużo czasu, aby zrozumieć istota prawdę, abyśmy mogli zobaczyć, że blizujące skrzydła mojego archanioła przeistoczyły się w dwie ramiona gorących, zdolnych ująć w uścisku ciało Dryady. Całe moje doświadczenie nie wystarczyło mi. Cios był okropny. I cierpienie nie do zniesienia owładnęło mną. Niezależnie od siebie spostrzegłam ich miłość — wzrastając z minuty na minutę. Niekiedy z przerażeniem konstatowałam, że budzi się we mnie demon,

który podobny jest do demona zemsty.

Pewnego wieczoru o zachodzie słońca, kiedy mój archaniół, który coraz więcej przybierał kształty ludzkie, skończył grać wielki marsz „Götterdämmerung” i kiedy ostatnie tony uleciały, aby się złączyć z purpurowymi promieniami słońca — zauważyłam ich spojrzenia, które się spotkały, blizujące, jednolitym płomieniem w różowym zmroku.

Ogarnął mnie taki wściekły szal że sama byłam nim zaskoczona; uciekłam i całą noc błądziłam wśród pagórków Hymettu, oddając się szalonej rozpacz. A przecież poznawałam w swoim życiu tego potwora — o zielonych oczach, którego pazury wzniesła okropne cierpienia, ale nigdy nie odczuwałam w takim stopniu bardziej silnej złości. Kochałam jedno i drugie i nienawidziłam jednocześnie i zaczynałam rozumieć tych nieszczęśliwych, którzy przesładowani piekielną torturą zazdrości zadają śmierć tym, kogo kochają.

Ażby uciec od tej dręczącej myśli? Wzięłam z sobą małą grupę uczniów i mojego przyjaciela Stachena. Szliśmy cudowną drogą, która przecinała rozległe Teby i prowadzi do Chalcis, skąd zobaczyłam złote piaski, na których zaincenzuwałam „Dziwice z Eubei”, tańczące na cześć nieszczęśliwego Ślubu Ifigenjusza.

Ale w tej chwili całe bohaterstwo Hellady nie mogło unicestwić we mnie podstępny zły duch, który mną owładnął — dwójka kochanków, pozostawionych w Atenach, którzy mi świdrowali mózg i serce. Po powrocie zobaczyłam ich oboje na balkonie pod oknami naszego pokoju, promieniujących młodocia i wzajemną miłością i poczułam się bardzo nieszczęśliwa.

Nie mogę dziś zrozumieć takiego posiadania, ale w tej chwili, tam, czułam się jego więźniem i było dla mnie również niemożliwym uciec od niego, jak uciec od skazalnego albo od ospy.

Tymczasem chciałam doprowadzić do skutku mój zamiar i projekty szkoły w Atenach, których przyszłość zdawała się pewna. Minister Venizelos opiekował się mną i wzbudził u ludu w Atenach prawdziwy entuzjazm. Pewnego dnia otrzymałam zaproszenie na wzięcie udziału w wielkiej demonstracji na cześć Venizelosa i młodego króla, która miała mieć miejsce w Stadiole. 5000 osób uczestniczyło w niej, jak również wszystkie kościoły greckie. I gdy młody król i Venizelos weszli do Stadiole, byli przedmiotem olbrzymiej owacji. Procesje patryarchów w ich sukniach z brokatu przetykanego złotem, blizującego w słońcu, istotnie były wspaniałym widowiskiem.

Kiedy weszłam do Stadiole ubrana w peplum, udrapowaną wytwornie, prowadząc za sobą grupę żywych Tanagra, uprzejmy Konstanty Melas wyszedł na moje spotkanie i podając mi wieniec laurowy, powiedział: „Pan nas wprowadza, Izadora, w nieśmiertelne piękno Fidiasza i epokę wielkości Grecji!”

Odpowiedziałam: „Tak, proszę mi dopomóc sformować tysiąc wspaniałych tancerów, które będą tańczyć w Stadiole w sposób tak nieporównany, że świat cały ściągnie tu, aby je podziwiać i zachwycać się nimi!”

Kiedy wymawiałam te słowa, spostrzegłam, że archaniół trzymał czule rękę swojej ukochanej; ale nie doznawałam gołewu absolutnie. Bo czem są niskie namiętności ludzkie, pomyślałam, wobec mojego wielkiego przedsięwzięcia i patrzyłam na nich z miłością i przebaczeniem, ale tego samego wieczora, kiedy na balkonie zobaczyłam ich głowy złączone, rysujące się wyraźnie w świetle księżyca, poczułam się ofiarą tych „niskich namiętności ludzkich”.

One podniosły we mnie taką burzę, że uciekłam, marząc o samobójstwie, godnem Sapho, z wysokości Skaly Partenonu.

Zadnem słowem nie da się wyrazić, jaki ogień piekielny mnie pożerał, a otaczające mnie piękno czyniło moje nieszczęście jeszcze silniejszym. Zdawało mi się, że niema zmiłowania na moją sytuację. Czyż mogłam rozstać moje uczennice ze szkoły, w której się wychowały? A znowu patrzeć codziennie na ich miłość i szaleć z bólu, wydawało mi się wprost niemożliwe. Rzeczywiście sytuacja była bez wyjścia. Pozostawała mi jeszcze możliwość wzniesie się ku wysokościom duchowym, dominiującym nad wszystkim, ale pomimo mojego nieszczęścia — ćwiczenia wytrwały nad tańcem, długie wycieczki górskie, codzienne kąpiele morskie, pływanie dodawały mi tylko apetytu. Podolewanie zmysłowe trudne jest do opamiętania. Tak więc, podczas gdy starałam się wpaść w moje uczennice kult Piękna, Spokoju i Harmonii wewnątrz odczuwałam śmiertelne zmęczenie. Dokąd nas mogła zaprowadzić taka sytuacja? Nie widziałam. Jedynym moim ratunkiem było chować zmartwienie pod maską wesołości nienaturalnej i topić co wieczór moje cierpienie w mocnych greckich winach, podczas kiedy jadaliśmy kolacje nad morzem. Oczywiście, że można było znaleźć szlachetniejsze rozwiązanie, ale niezdolna byłam je znaleźć. Takie były moje biedne doświadczenia ludzkiej nędzy, które starałam się tu opisać. W każdym razie pouczona one lonych, jak czynić nie należy. Za niemożliwą sytuacją skończyła się dziwnym zrzadzeniem losu; wystarczyło ukaszenie malej złośnicy malpki, ukaszenie, które w skutkach okazało się fatalne dla młodego króla.

Podczas wielu dni mały władca walczył między życiem i śmiercią, potem nadeszła smutna wiadomość o jego śmierci, poprzedzona powstaniem i rewolucją. Wyjazd Venizelosa i jego partii okazał się tym razem nieunikniony. Nasz wyjazd podlegał temu samemu losowi, wobec tego, że przybyliśmy na zaproszenie dawnego ministra i byliśmy ofiarami sytuacji politycznej.

W ten sposób pieniądze wydane na odbudowę Kopamos i na urządzenie pracowni były stracone; byliśmy wszyscy zmuszeni wyrzucić nasze marzenia zorganizowania szkoły w Atenach i wsiadliśmy na okręt, abyśmy udać się w powrotną drogę przez Rzym do Paryża.

Jakie dziwne i olepkujące wspomnienia pozostawiła mi ta ostatnia bytność w Atenach w 1920 r. i powrót do Paryża. Moje smutne odkrycie, ostateczne rozstanie i wyjazd mojego archanioła i mojej uczennicy, którzy mnie opuścili na zawsze. Miałam wszelką słusność czuć się ofiarą, ale ona uważała jednak, że jest inaczej — miała do mnie żal za brak wyrozumienia i rezygnacji.

Kiedy nareszcie znalazłam się sama w tym domu przy ul. de la Pompe w Sali Beethovena, gotowa słuchać muzyki mojego archanioła, rozpacz moja była nie do opisania. Nie mogłam znieść widoku domu, w którym byłam tak szczęśliwa. Miałam zamiar go opuścić, opuścić tę ziemię.

Świat i miłość umarły dla mnie. Niezły raz dochodził się do tego wniosku. Gdybyśmy jednak spojrzeli z drugiej strony pagórka, dojrzelibysmy takę uśmiałą kwiatami i łagodność życia, która na nas czeka. Tyle kobiet wyobraża sobie, że po 40-cie dojrzałości życia wyklucza miłość. W jakim błędzie są one!

Nonsensem jest nazywanie i śpiewanie, że miłość jest wiosną. Barwy jesieni są daleko więcej olśniewające, więcej zielone i radości w niej są tysiąc razy potężniejsze, groźniejsze, piękniejsze. Jakże żałuję tych kobiet, które...

biet biednych, których klasne pojęcia pozbawiają jęsierni miłości. Taka była moja biedna matka; powodowana tym przesądem musiała patrzeć na wiedzę swego ciała w okresie swojego życia, wtedy, kiedy ono powinno było być wspaniałe. A że ja byłam najpierw skromną ofiarą, potem Bachaika, musze teraz zamknąć życie nad moim kochankiem, jak morze nad lekkomyślnym pływakiem, zatapiając go, chłoniąc go w swoich falach chłimnych i w ogniu.

Na wiosnę 1921 r. otrzymałam telegram od rządu Sowieckiego:

„Rząd rosyjski Sowiecki jedynie może państwa zrozumieć, przyjeżdżaj pan do nas, zorganizujemy ci szkołę”.

Skąd przychodziło to posłannictwo — z piekła? Nie — ale stad, co najwyżej podobne mu jest, to co reprezentuje piekło w Europie, to jest rząd sowiecki w Moskwie. Patrzając na mój pusty dom, opuszczony przez mego archanioła, opuszczony przez nadzieję miłości, odpowiedziałam:

„Dobrze, jęde do Rosji, będę kształciła wasze dzieci pod jednym warunkiem, że dacie mi pracownię i potrzebne fundusze do pracy”.

Odpowiedź przyszła w jednym słowie: „Dobrze”. Następnego dnia znalazłam się na pokładzie okrętu na Tamizie, opuszczając Londyn na Rewel do Moskwy.

Przed opuszczeniem Londynu udałam się do wróżki, przepowiadającej przyszłość, która mi powiedziała: „Wyjście pani w daleką podróż, będzie pan mieć różne przygody, troski, wyjdzie pan z mąką”.

Przy słowie małżeństwo przerwałam jej, wybuchając śmiechem. Ja, ja, która byłam zawsze przeciwna małżeństwu, nigdy nie wyjdę zamaż. Wróżka odpowiedziała: „Poczekaj a zobaczysz”.

Podczas podróży miałam poczucie oddzielenia się duszy od ciała po śmierci, która daży w inne sfery. Myślałam o tem, aby zostawić przy sobie na morzu formy życiowe europejskie. Wierzyłam szczerze, że ideał państwa przeprowadzany przez Platona, Karola Marksa i Lenina stał się teraz przez jakiś cud urzeczywistniony na ziemi. Z taką samą energią, z jaką chciałam przeciwstawić moje marzenia sztuce — gotowa byłam przeniknąć w dziedzinę idealnego komunizmu.

Nie zabrawam z sobą żadnej sukni. Widziałam siebie do końca życia w fanelowej czerwonej bluzie wśród towarzyszy, ubranych z jednakoową prostotą i przepełnionych miłością braterską.

W miarę, jak okręt zbliżał się na Północ, patrzyłam na stare instytucje i stare obyczaje Europy burzującej, która opuszczałam.

Jechałam jako towarzysząca do towarzyszy, jechałam aby wykonać wielki plan, pracować dla tej generacji ludzi.

Zegnaj nierówności, niesprawiedliwości i brutalności starego świata, która uczyniłaś egzystencję mojej szkoły niemożliwą.

Kiedy wreszcie okręt się zatrzymał, serce moje było wielką radością. Wtedy myślałam — „Nowy Świat”, wspaniały, który się tworzy — oto „Świat towarzyszy”, oto marzenie, które wzięło początek w głowie Buddy — marzenie wypowiedziane słowami Chrystusa — oto marzenie, które było nadzieją najwyższą wszystkich wielkich artystów — marzenie, które Lenin przez użycie czarodziejskiej różdżki zamienił w rzeczywistość.

W drodze teraz w krainę tego marzenia, aby moja praca i moje życie zaliczone było odtąd do najlepszych obywateli.

Zegnaj Stary Świecie!

Witaj Świat Nowy!

KONIEC.

Manifestacja przyjaźni polsko-estońskiej.

Organizowanie Koła Polsko-Estońskiego w Lublinie.

W Domu Żołnierza w Lublinie onegdaj odbyło się z inicjatywy Okręgu II Związku Strzeleckiego zebranie informacyjne w sprawie

Notowania cen

na Giełdzie
Zbożowo-Towarowej w Lublinie.

Ceny zbóż i przetworów zbożowych według notowań Giełdy Zbożowej i Towarowej w Lublinie kształtowały się w dniu 16-go lutego b. r. następująco:

Żyto dworskie (cena za 100 kg.) 13.20 zł.; żyto zbiorowe 12.75 zł.; pszenica dworska nowa 22.— zł.; pszenica zbiorowa 21.25 zł.; jęczmień na kaszę 12.50 zł.; jęczmień browarniany 15.— zł.; owies jednolity 10.— zł.; owies zbiorowy 9.— zł.

Mąka pszenna luksusowa (cena za 1 kg.) 33 gr.; mąka pszenna „czterdziestka” 32 gr.; mąka żytnia typowa 20.— gr.; mąka żytnia razowa 15 gr.; otręby pszenne grube 10.25 gr.; otręby pszenne mielone 9.50 gr.; otręby żytnie 7.75 gr.

Rzepak zimowy 40—42 zł.; rzepak 38—40 zł.; koniczyzna czerwona 110—160 zł.; koniczyzna biała 50—75 zł.; siano nieprasowane 5.— zł.; słoma nieprasowana 3.— zł.; ziemniaki jadalne 3.— zł.; lubin niebieski 6 zł.

Dyżury w aptekach lubelskich.

Nocy dzisiejszej to jest z soboty na niedzielę dyżurują w Lublinie następujące apteki: Zółtowski Emil (Krak. Przedm. 3), Migurski Jan (Narutowicza 27), Szeliga Wacław (Filja Kalinowszczyzna 50) i Winklerowa Maria (Bychawska 42).

Znanej i wyborowej jakości **NASIONA** warzywne, kwiatowe i gospodarcze oraz drzewka, krzewy, byliny, róże i t. d. poleca:

B. Hozakowski—Toruń
UL. MOSTOWA Nr. 28. Skrz. poczt. nr. 1.
Specjalny Skład i Hodowla Nasion — Zakłady Ogrodnicze.
ILUSTROWANY KATALOG GŁÓWNY
na rok 1934 na życzenie wysyłam bezpłatnie.

Trup na torze kolejowym.

Tragiczna śmierć robotnika.

Na torze kolejowym niedaleko rzeki Liniec pod wioską Mordy znaleziono trupa nieznanego mężczyzny. Natychmiast przeprowadzone śledztwo wykazało, iż jest to robotnik kolejowy Bielał Władysław. Bielał od kilku dni t. j. od chwili, gdy opuścił pracę nie był widziany przez nikogo ze znajomych. Wzbudziło to zaniepokojenie wśród przyjaciół Bielała i osób mu najbliższych. Śmierć Bielała nastąpiła najprawdopodobniej wskutek nieśczęśliwego wypadku.

PROSEK Z KOGUTKIEM
(MIGRENE, NEURALGIE, BÓLE REUMATYCZNE, BÓLE PRZEBIEGĄCE, GRYPE, PRZEBIEGĄCE, BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T. P.)
PROSZE TE WYRABIAMY I W PŁOŚCACH
ZADAJCIE ORYGINALNYCH PROSZEKÓW
Z KOGUTKIEM

OD ŹRÓDŁA PROSTO DO KONSUMENTA!

Firma „Krajowa Tkanina”, chcąc zwerbować sobie stałą klijentelę, przeznaczyła 2400 pełnych kompletów towarów największych fabryk polskich w Łodzi niedoścignionej jakości i najniezbędniejszych w każdym domu po rekordowo niskich cenach, a więc:

Gotowa bielizna prawie darmo! Tylko za zł. 15,10!
1 koszula biała sztywna balowa z modnym angielskim gorsem, 1 koszula po piniowa z wierzchnią w piękne i modne desenie z 2 kołnierzykami prasow., 1 koszula dzienna długa w różnokolorowe jasne lub ciemne paski (praktyczna), 1 koszula trykotowa męska lub damska (przedni gatunek), 1 para kałoseń białych ciepłych, 1 koszula damska biała strojnie ozdobiona k. wstawkami i szer. ramionami z haftu, 1 koszula biała z pięknym jedwabistym motywem i kłockową ładną koronką oraz 1 koszulę kolor. z medek. ze śliczną wiedeńską wstawką i kremową koronką — to wszystko za śmieszna cenę zł. 15,10. (Podać Nr. kołnierza.)

Towar dla gospodyni! Tylko za zł. 16,85!
8 metrów inletu gwarant. różowego na wstępy, 8 metrów pościelowego 80 cm. szer. w niebieskie lub czerwone kraty, 8 metrów płótna białego na wszelkiego rodzaju bieliznę lub pościel w dobrym gatunku, ponadto 2 duże ręczniki frotterowe — to wszystko za bezcen zł. 16,85.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu listownego zamówienia. Płacić się przy odbiorze towaru na pocztę. BEZ RYZYKA. W razie gdyby się towar nie podobał, przyjmujemy takowy z powrotem, zaś pieniądze NATYCHMIAST zwracamy. Zamówienia prosimy adresować tylko do firmy: „Krajowa Tkanina”, Łódź, Gdańska 40/A.

UWAGA: Do każdego kompletu mila i wartościowa niepodziękowania bezpłatnie (darmo).

Banda młodocianych złodziei została zlikwidowana przez policję lubelską.

Najśmieszniejszą z Lublina do Krasnika w pobliżu kosszar 8 pp. Leg. grasowała od

FOSFATYNA FALIERA
TO PEWNY SPRZYMIERZENIE TROSKLIWEJ MATKI
NIEODŻYWNI POKARM NIEMOWLĘCIA OD 7 MIESIĄCA ŻYCIA
WZMACNIA KONSTYTUCJĘ DZIECKA UŁATWIA ZAKOŃCZENIE I WYBITNIE WPŁYWA NA PRAWIDŁOWY ROZWÓJ KOŚCIA I MIĘŚNI.

NA ZADANIE WYŚLIAMY BEZPŁATNIE BROSZURKĘ: „CHASSAING DE BORRÉON ET MATKA DZIECKA”
WARSZAWA, GRZYBOWSKA 88.

Zebranie gospodarcze w Łańcuchowie.

Ożywiona dyskusja po referatach.

Z inicjatywy miejscowych działaczy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem z p. inż. Stanisławem Steckim na czele, odbyło się w Łańcuchowie (pow. lubelski) w dniu 15 bm. zebranie gospodarcze na które przybyło około 500 osób z pośród radnych gromadzkich i gminnych, nauczycielstwa miejscowego oraz ludzi dobrej woli chętnych do pracy społecznej.

Zebranie odbyło się przy udziale kierownika sekretariatu wojewódzkiego BBWR w Lublinie p. St. Lis-Błońskiego i kierownika sekretariatu powiatowego p. Wł. Łodowskiego. Zebrani w dyskusji poddali omówieniu aktualne sprawy doby dzisiejszej wykazując szczerze i żywe zainteresowanie się lokalnymi sprawami ujmowanymi na tle zagadnień ogólnopolskich.

P. St. Lis-Błoński w przemówieniu swoim poruszył zagadnienia społeczno-gospodarcze, samorządowe wiążąc je z polityką ogólnopolską wewnętrzną i zagraniczną.

W referacie swoim p. Wł. Łodowski omówił szczegółowo zadanie drobnego rolnictwa we wszystkich rodzajach kredytu. Zebrani na ożywionej dyskusji spędzili około 4 godzin, wyrażając w konkluzji chęć przeprowadzenia czynnej akcji na miejscu w myśl dyrektyw BBWR. Na zakończenie zebrania obecni zgodni wyrazili podziękowanie p. St. Lis-Błońskiemu za przybycie do Łańcuchowa.

Żydowskie Koło LOPP. W Łukowie zawiązało się w ostatnich dniach żydowskie koło LOPP. Do zarządu koła weszli tamtejsi mieszkańcy inż. Wercelman, J. Naj, Lejbowski, Szlak i Lust.

Kłusownik postrzeżony. W lesie państwowym na terenie gminy Zabłocie (Biała Podlaska) grasował oddawna kłusownik, na którego ślady natrafiali ciagle gajowcy lasów i jego pomocnik Sowa Piotr. Kłusownicy uchodzili bezkarnie przez długi czas.

Przed kilku dniami natrafiono na pozostałości świeżej roboty kłusownika. Gajowcy i jego pomocnik wszczęli pościg. Uciekający kłusownik ostrzeliwał z fuzji ścigających.

Jedną z kul trafiła Sowę w rękę raniąc go niebezpiecznie. Kłusownika aresztowano.

Cztery belki. Niewykryci narażeni sprawcy skradli z podwórza Tadeuszowi Łuszczewskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Zamojskiej 20, cztery belki wartości 50 złotych.

CHOROBY PŁUC

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitów, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p. stosuj pp. Le-karze!

„BALSAM THIOCOLAN-AGE” który ułatwiając wydzielanie się płwociny wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

dłuższego już czasu niebezpieczna szajka złodziei - potokarzy, którzy okradali przejeżdżających tamteży furmankami wieśniaków i kupców.

Niejednokrotnie zdarzało się, że szajka napadała na przejeżdżających i porywała z wozu cokolwiek, a w razie oporu ze strony napadniętych, groziła im biciem. Ostatnio złodziei ci skradli przejeżdżającemu drogą koło Helenowa mieszkańcowi Krasnika niejakiemu Szłomie Wajsbrodowi worek machorki wartości około 25 złotych.

Naskutek zameldowania Wajsbrodzie o tym wypadku policja przeprowadziła dochodzenie które uwienczone zostało ujęciem opryszków w osobach Franciszka Najdy, Marijana Grzegorzewskiego i jego brata Edwarda. U Najdy w czasie rewizji znaleziono bagnet, który skonfiskowano.

Charakterystycznym jest, że aresztowani złodzieje są w wieku od lat 13 do 17-tu.

Giełda złodziejska. Mamy znówu do zanotowania kilka wypadków kradzieży dokonywanych od pewnego czasu systematycznie przez nieznaną szajkę złodziei, stanowiących prawdziwie podobnie zorganizowaną szajkę.

Z mieszkania Marji Rząd ul. Kalinowszczyzna 58 skradziono 250 zł. gotówki. Złodzieje dostali się do mieszkania za pomocą wytrychów.

Na szkole Cecylii Słupsk zam. przy ul. Lubartowskiej Nr. 47 skradziono ze strychu bieliznę wartości około 80 złotych.

Z mieszkania Wetmana Moszka zam. przy ul. Jatecznej 24 skradziono zegarek złoty z diamentami. Poszkodowany oblicza swe straty na sumę 50 złotych.

W wszystkich wypadkach zawiadomiono policję która poszukuje złodziei.

Od tarcia kamieni powstał pożar. Jak nam donoszą z Łukowa we wsi Tchorzew gm. Sialobrzegi spłonął wiatrak należący do Kazimierza Jagielki.

Natychmiast przeprowadzone dochodzenie wykazało ciekawą przyczynę pożaru. Ogień powstał wskutek tarcia się kamieni myśliwskich bezpośrednio jednego o drugi.

Wiatrak spłonął doszczętnie. Pożar strawił również dom mieszkalny mylnarza. Straty wynoszą około 10.000 złotych.

Smutek kolombofila. Na szkole Emilii Łazarz (Sienna 2) skradziono z komórką zapomocą wylamania desek 7 sztuk gołębi wartości 25 złotych.

Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie policyjne kradzieży tej dokonali Bronisław Łatoś z Lublina (Kresowa 31), który obecnie odsiadyuje karę w więzieniu za jakieś inne przewinienie.

Okradzenie warsztatu ślusarskiego. Z warsztatu ślusarskiego przy ul. Lipowej 7 należących do Marceliego Morzyńskiego skradziono narzędzia ślusarskie wartości około 80 zł.

Kradzieży dokonano w nocy. Poszkodowany Morzyński zamieszkuje przy ul. Rury Jezuickiej nr. 6 i kradzieży stwierdził dopiero rano, po przybyciu do pracy.

O kradzieży zawiadomiono policję.

Zagrody padły pastwą płomieni. We wsi Matyjaszówka (Biała Podl.) w jednej z zgród włościańskich wybuchł w nocy pożar. Zanim orczybła drużyna ratownicza strażacka pożar przerzucił się na zabudowania sąsiedzkie.

Wobec rozszalałego żywiołu miejscowa ludność okazała się zupełnie bezradna.

Pożar strawił cztery zagrody gospodarskie.

Straty spowodowane klęską pożaru dochodzą do 12.000 złotych. Przyczyny pożaru nie zdołano ustalić.

Koniec działu redakcyjnego.

Dyrektor wydawnictwa i wydawca FRANCISZEK GŁOWINSKI
Redaktor: WACŁAW GRALEWSKI
Sekretarz redakcji i redaktor odpowiedzialny JAN IRACHI.

Drukarnia „Sztuka”
Lublin, ul. Kościuszk 8, tel. 360.

«SIWE WŁOSY»

wskazują na zbliżającą się starość. Należy tego unikać, nie wolno być starym, — świat tylko do młodych należy!

Powszechnie znany środek „ORIENTINE” stopniowo i nieodczuwalnie dla otoczenia przywraca siwym, lub wybielonym włosom pierwotny, naturalny kolor, połysk i miękkość. Bezwarunkowo nieszkodliwy, pozwala używać wszelkie inne środki na włosy, jak również wycinać i okładać. Wskazuje do nabycia. Unikajcie bardzo szkodliwych dla włosów i wzroku tak zw. „włód amerykańskich” — „odświeżaczy” — wybielających anonimowo przez tajemniczych, nieodpowiedzialnych „doktorów”. Tylko regeneratory „ORIENTINE” zapewnią waszym włosom piękny, naturalny i trwały kolor bez szkody dla zdrowia. Na siwe włosy więc żądajcie:

„ORIENTINE” „PARFUMERIE D'ORIENT” (K. GUSTAWOWSKI) WARSZAWA

Ojciec ją katował więc się rzuciła pod pociąg.

Tajemnica zwłok kobiecych została wyjaśniona.

We wczorajszym numerze naszego pisma podaliśmy wiadomość, iż na torze kolejowym w pobliżu kolonii Konopnica pod Lublinem znaleziono zwłoki kobiety z odciętą przez koła pociągu głową.

W związku ze znalezieniem tych zwłok policja przeprowadziła dochodzenie w czasie którego ustalono, iż denatką jest 18-letnia Władysława Grzybkówna ze wsi Radawiec.

W toku dalszych dochodzeń okazało się, iż Grzybkówna po-

pełniła samobójstwo, rzucając się pod pociąg. Przy zwłokach denatki znaleziono list, w którym wyjaśnia, że powodem rozpaczliwego jej kroku było katowanie ją przez ojca za utrzymywanie stosunków miłosnych z niejakiem Władysławem Grzybkim z tej samej wsi.

Świątokradstwo. Do kościoła parafialnego w Seroczynie gm. Sterdyn dostał się złodziej po uprzednim wyjściu okna.

Świątokradcy poczęli plądrować kościół.

Prawdopodobnie jednak zostali spłoszeni, gdyż zdążyli jedynie rozbić puszkę z ofiarami zawierającą 5 zł. Policja prowadzi dochodzenie.

Sprawy kradzieży pokryw — aresztowani. Policja aresztowała sprawców kradzieży pokryw z kanału kanalizacyjnego przy ul. Misionarskiej.

Sprawcami kradzieży są: Ekiert Czesław (Białkowska Góra 14) i Tadeusz Siendaka (Kalinowszczyzna 20). Oba złodziei zatrzymano i przekazano do dysp. Sądu Grodzkiego w Lublinie.

Złamała rękę. Sześćdziesięcioletnia Maria Zaleska (Sienna 3), poslizgnąwszy się, upadła tak nieszczęśliwie, że doznała złamania lewej ręki.

Nieszczęśliwiej staruszkę udzielono pomocy lekarskiej w Pogotowiu Ratunkowym.

Dyrekcja Lubelskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego

Ponieważ w pierwszym terminie wyznaczonym do sprzedaży przez publiczną licytację niżej wymienionych nieruchomości w mieście Lublinie i innych miejscowościach położonych nikt nie zaoferował sumy sprzedażnej, przeto na zasadzie § 96 Ustawy Towarzystwa Dyrekcja decyduje z dnia 27/XI i 21/XII. 1933 roku wyznaczyć powtórny termin licytacji i skutkiem tego podaje do powszechnej wiadomości, że nieruchomości te wystawione zostały na sprzedaż w II terminie w drodze licytacji publicznych, które odbędą się o godzinie 10 rano w kancelariach wyznaczonych notariuszów przy Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Lublinie pod Nr. 163 (Krak. Przedm. 76), lub osób ich zastępujących. Zbiór objaśnień i warunków sprzedaży złożony do ksiąg wieczystych, przejrany być może w Wydziale Hipotecznym i w biurze Dyrekcji.

Licytacje rozpoczną się od reszty nieumorzonych dotychczas pożyczek Towarzystwa z dodaniem do tych sum zalegających w dacie sprzedaży rat, procentów od nich, kosztów i uprzywilejowanych podatków skarbowych i komunalnych, oraz wszelkich należności w ilości, jaka przypadać będzie w terminie licytacji. W razie niestawienia się licytantów, nieruchomości przejdą na własność Towarzystwa.

Stosownie do warunków licytacyjnych, przystępujący do licytacji, jest obowiązany złożyć notariuszowi przed którym odbywa się licytacja, wadium w wysokości niżej określonej, w gotówce lub w listach zastawnych Lubelskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego z bieżącym kuponem według kursu giełdowego.

Nowonabywcę obowiązują we wszystkich szczegółach Zbiór objaśnień i warunków sprzedaży, przechowywany w zbiorze dokumentów księgi hipotecznej odnośnie nieruchomości.

Nr. Nr. hipoteczne lub nazwa	Ulica	Kaucja (wadium) zł.	Wysokość nieumorzonych pożyczek Zi. gr.	Termin licytacji o godz. 10 rano.
Lublin N. hip. 791	Zamojska	14.000	34.974 01	12 marca 1934 r.
Wieniawa N. 17	Króla Leszczyńskiego	28.500	66.090 81	13 marca 1934 r.
	Bychawska	21.000	67.699 02	14 marca 1934 r.
Dziesiąta N. 114	Bychawska	25.000	79.779 06	16 marca 1934 r.
Rury Nr. 24	Szopena	2.600	5.522 49	23 marca 1934 r.
	Narutowicza	19.000	128.008 67	26 marca 1934 r.
	Kołątaja	31.000	91.849 34	29 marca 1934 r.
Kośminek N. 80	Wspólna	12.000	55.789 76	25 czerwca 1934 r.
Zaklików N. 85z	Piaski	4.000	12.647 94	28 marca 1934 r.

547

KINO APOLLO
ul. Szpitalna.

Tylko jedno przedstawienie dnia 19 lutego r. b. o godz. 7-mej i 9 m. 30 odbędzie się

Przedstawienie Pożegnane (bez filmu)
zespołu artystów teatrów warszawskich pod kier. art. L. Sempolińskiego w nowej wielkiej rewii w II częściach 18 obrazach p. t.

DOWIDZENIA... DOWIDZENIA...
udział biorą: Janina Sokółowska, Ludwik Sempoliński, Irena Carnero, J. Sullma Jaszczół, Janina Kozłowska, Eug. Wojnar, Irena Sobolewska.

Początek 7-go przedstawienia o godzinie 7-mej 2-go 9 m. 30.

Pastyłki VICHY
GASECKIEGO 939
Żądajcie w aptekach i składach.

Wszyscy czytają „Express Lubelski”.

Drobne ogłoszenia.
CENA ZA WYRAZ
W dni powszednie 12 gr.
W niedziele i święta 15 gr.
dla poszukujących pracy w dni powszednie 6 gr.

Eleganckie pończoszki po cenie konkurencyjnej. Reprezentacyjny skład na Lublin — Alfabet, Lubartowska 2 Centrala Warszawska. 135

Cykle szkolne okazująco do nabycia. Wiadomość w administracji „Expressu Lubelskiego”.

Mala kasa ogniotrwała żelazna, typ pancerny do wmurowania w ścianę, rozmiary 20 x 25 x 25 cm. Cena 110 zł. Wiadomość w Administracji. 136

Wielna Angora, kordonek na kołnierzyki. Alfabet, Lubartowska 2, centrala Warszawska. 134

WASZE NERWY DOPRASZAJ SIĘ ORYGINALNYCH „OLLA”-Tropic

UŁGĘ, UZDROWIENIE MILJONOM
CIERPIĄCYM NA REUMATYZM, NERWOBOLĘ, KAMANIĘ, KRZYŻACZ. BÓLE GŁOWY I T. P. NIEŚĆ NAJSKUTECZNIEJ NACIERANIE ICHTIOMENTOL

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH APTEKACH